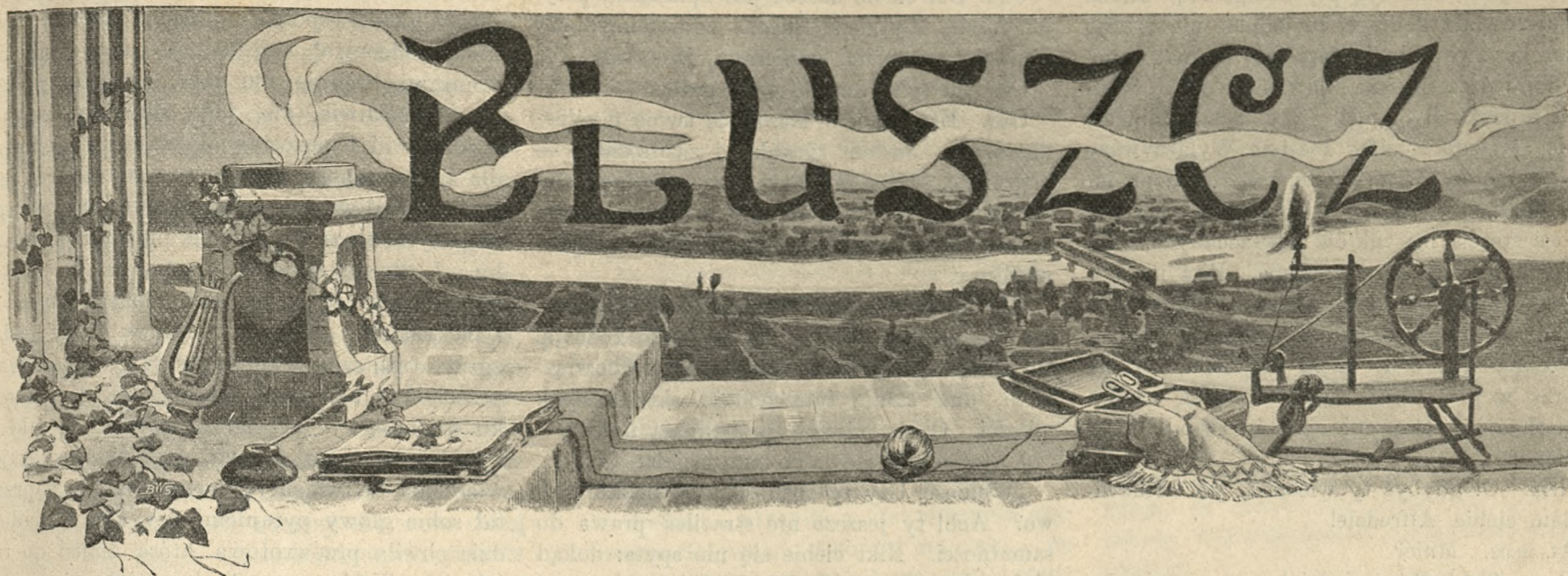




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

MY A ONE. *)



Na łamach „Bluszcza,” gdzie zwykle rejdą panie i czasem nie na żarty glansowanymi paznogciami wydrapują oczy panom stworzenia, zabrzmiiała ku mojemu zdziwieniu nowa pobudka:

— Głos mają mężczyźni!

Może to tylko podstęp złośliwy, aby ród męzki na „wilcze doły” wywabić, może hufiec amazońskich wojowniczych chce nam „z pod serca wykraść tajemnicę,” aby tem krwawiej pastwić się nad nami, a może tam drzemie istotnie jakiś ból, jakiś strach i jakaś tęsknota za pojednaniem i porozumieniem dwóch płci, z których każda odzywa się coraz głośniejszym pomrukiem buntu wzajemnego.

„Faktem jest, niestety, widocznym — mówi redakcja „Bluszcza,” — że męczyzna dzisiejszy, wbrew swoim naturalnym skłonnościom, odsuwa się coraz bardziej od kobiety dzisiejszej, że stroni od niej, że istnieje pomiędzy nimi jakby jakieś nieporozumienie, jakaś uraza, jakiś rozdzźwięk, którego przyczynę zbadać i określić należy. Po obu stronach zaznacza się coraz jawniej wzajemne niezadowolnienie z siebie i słuszne czy niesłuszne niedowiarstwo.

I oto „Bluszcza” mówi: „Mężczyźni mają głos!” My mamy mówić, czego w nowym typie kobiety „za dużo, a czego za mało,” i „jaką w naszym pojęciu powinna być kobieta, przystosowana do warunków doby dzisiejszej.

*) Znakomity feljetonista i chlubnie znany literat, dr. Władysław Rabski, umieścił w niedzielnym numerze „Kurjera Warszawskiego” powyższy artykuł, który ze względu na łączność jego z naszym kwestyonaryuszem i dla śmiało wypowiedzianych w nim uwag i poglądów, pozwalamy sobie przedrukować w całości.

siejszej, aby mogła liczyć na miłość, uznanie szacunek i współdziałanie męczyzny w swoich dążeniach i pracach.”

A zatem kwestyonaryusz. Uczestniczę rzadko w tego rodzaju dyskusji, bo nie umeblowałem jeszcze swojego mózgu w ten sposób, aby każde zagadnienie społeczne, etyczne, filozoficzne lub artystyczne miało niby osobną przegrodę w automacie, wyrzucającym na zawołanie pudełko zapalek, paczkę papierosów, tabliczkę czekolady lub flakonik wody kolońskiej. Zazdroszczę nieraz ludziom, którzy posiadają na wszystko gotową odpowiedź i najzawilsze sprawy rozstrzygają w trzawierszowym aforyzmie, lub, gdy redakcja jest bardzo łaskawa, w stuwierszowym artykule. To też proszę mi wierzyć, że nie mam ani zamiaru, ani pretensyi do rozstrzygania pytań kwestyonaryusza; chodzi mi tylko o to, aby w związku z ankietą, zwrócić uwagę na kilka rysów psychologicznych, które w odwiecznej walce płci odgrywają rolę zasadniczą. *Je n'impose rien, je ne propose même rien, j'expose.*

Może ten i ów z czytelników naszych przypomina sobie jeszcze mój feljeton o „Don Juanie.” Mówiłem tam między innemi i o tem, że głuche zmaganie się kobiety z męczyzną przedstawia mi się jako olbrzymie zapasy dwóch światów, z których jeden obejmuje wszystko, co ludzkość potem, krwią i siłą ducha zdobyła, drugi chciałby życie całe zamknąć w ramach ogniska domowego. Dla ogółu męczyzn rodzina jest tylko częścią ogromnej całości, a miłość, bądź co bądź, podrzędną funkcją życiową, jednym ogniwem w długim łańcuchu myśli, uczuć i dążeń. Dla kobiety miłość i rodzina są, a przynajmniej były aż do najświeższych czasów — wszystkim. On obejmował świat cały, ona tylko męczyznę i dziecko.

Na podstawie tych dwóch kontrastów,

dwóch psychologii, dwóch dążeń, musiała się rozwinąć walka niekiedy głucha i niszcząca, częściej cicha i tragicznie zrezygnowana. Kobieta wiecznie pragnęła zciągnąć męczyznę z jego wyżyn, zamknąć go w klatce domowej i skazać na wyłączną rolę samca, żywiciela i opiekuna. Nienawidziła ona świadomie i nieświadomie szerokich, wybiegających po za próg rodziny horyzontów rodu męzkiego, chciała go upodobnić do siebie i wchłonąć każdą cząstkę jego duszy. Była to, jak nie pomnę już który, autor niemiecki trywialnie powiedział, walka „*Der Familienstube mit dem Stammtische*,” odraza strzechy rodzinnej do życia zewnętrznego, strach żony i matki przed gwarem szerokiego świata, egoizm płciowy, zazdrosny o każde pióro samca, nie przeznaczone dla wysłania gniazda, lecz stracone w lotach dalekich. Mniejsza o to, czy to dążenie męczyzny do wychodzenia po za krąg lampy domowej nazwiemy humorystycznie miłością „*Stammtischu*,” czy instynktem społecznym, czy niepokojem i energią ducha, dość, że jest w nas jakiś przyrodzony głód życia, którego najśłodsza atmosfera ogniska rodzinnego, najłaskawsze lary i penaty zaspokoić nie mogą. Pieszczota kobiety, ukochanie dzieci, ciepły kominek, jest dla męczyzny prawie niezbędnym warunkiem szczęścia, prawie konieczną po walce i pracy oazą wytchnienia, ale nie jest tem, czem anti-socyalny instynkt kobiety widziećby go pragnął — nie jest całym życiem.

Są to fakta ustalone przez socyologów współczesnych, którzy nawet u społeczeństw barbarzyńskich odkryli ślady tej walki i charakteryzowali jej znaczenie dla organizacji rodzinnej i państwowej. Literatura piękna kuśiła się również niejednokrotnie o wyzyskanie dla swoich celów owych tragicznych konfliktów między męczyzną a kobietą, a lubo w pogoni za najwyższym napięciem sytuacji

i za indywidualizacją psychologiczną, nieraz wyjaskrawiała kollisiony, to jednak nie trudno przez krwawe obłoki literackiej dramatyczności dojrzeć zasadnicze, odwieczne jądro wielkich zapasów dwu płci. Czy przypominacie sobie „Małego Eyolfa“ Ibsena? Wyłączywszy z charakterów Rity i Allmersa znamiona indywidualne, staniemy wobec walki typowej, wobec starcia instynktów powszechnych, właściwych mężczyźnie i kobiecie. Rita nie tylko całą duszą nie cierpi pracy naukowej Allmersa, ale nawet w dziecku własnym upatruje wroga, gdy z ust męża usłyszała, że zamierza w przyszłości nawet książek swoich zaniechać i wychowanie syna uważać za ideał życia.

RITA. O! gdybyś ty wiedział, jak nienawidziłam ciebie, Alfredzie!

ALLMERS. Mnie?

RITA. Tak! Gdyś siedział tam, w tym pokoju i pracowałeś nad dziełem swoim. Przez całe długie, długie noce. Tak długo, do tak późnej pory, Alfredzie. O! jak przeklinałam to dzieło!

ALLMERS. To się już jednak skończyło.

RITA (szyderczo). A tak!.. tylko, że teraz przejęty jesteś złą, gorszą jeszcze myślą.

ALLMERS. Złą? Czy tak nazywasz myśl o naszym dziecku?

RITA. Tak, tak, w stosunku do nas obojga tak ją nazwać muszę. Bo dziecko... dziecko jest jednak żyjącą istotą. A ja tego nie zniosę, nie zniosę... wierzaj mi Alfredzie.

ALLMERS (przytłumionym głosem). Niekiedy ja się ciebie prawie boję, Rito!

RITA (ponuro). I ja nieraz boję się samej siebie. To też nie powinienś budzić we mnie tego szatana.

ALLMERS. Na miłość Bożką! Czyż ja go budzę?

RITA. Tak, gdy wszystko co jest najświętsze między nami, rozrywasz w kawały.

ALLMERS. Ależ opamiętaj się, Rito! To twoje własne dziecko... Tutaj chodzi o nasze własne, jedyne dziecko.

RITA (wzrusza ramionami). W połowie tylko do mnie to dziecko należy. (Namiętne). Ale ty, ty masz tylko do mnie należeć całkowicie i *niepodzielnie* moim być musisz. Tego mogę od ciebie wymagać, bo mam i prawo ku temu.

Jeszcze wyraźniej i może nawet głębiej od Ibsena zcharakteryzował spreczne instynkty mężczyzny i kobiety Porto-Riche w swoim przepięknym dramacie „Amoureuse.“ Ośm lat upłynęło od ślubu Germaine'y i Stefana. Kochają się ciągle, ale on kocha po mężku, ona po kobiecemu. On ma swoje obowiązki społeczne; swoich przyjaciół, swoją pracę, swój odrębny szeroki świat myśli i uczuć, ona ma tylko jego. Z biurka zrzuca mu książki i kładzie na nich swoją woalkę, swoje romanse, swoje rękawiczki. Gdy on pracuje, ona siedzi przy nim i szczebioce. Gdy on pragnie pozostać w swoim gabinecie, ona każe tam nakryć do stołu, aby być przy nim i z nim. Germaine nienawidzi każdego, kto jej kradnie choć jedną godzinę wspólności z mężczyzną ukochanym. Pragnie być sama z mężem-kochankiem, pragnie, aby dom był mu wszystkim, miłość i żona jedynym celem, ideałem, światem.

ONA. Dla ciebie miłość jest epizodem, przyjemnością, zbytkiem. Śliczna egzystencja! Ty zamknięty z twymi papierami, ja—sama.

ON. Ja tylko bronię swej pracy.

ONA. Narzucam ci się, mącę twoje myśli—przyznaję. Jestem tyranką i zazdrośnicą — przyznaję. Cały mój rozum mówi mi, że słuszność jest po twojej stronie. Ale moje serce, moje ciało protestuje. Czuję, że jesteś niesprawiedliwy.

Tak mówi do siebie tych dwoje ludzi, którzy się kochają, którzy się wspólnie kochają. On żałuje tylu godzin skradzionych obowiązkowi, ona żałuje tylu godzin skradzionych miłości. Oboje miłując, przeklinają miłość.

I Stefan tak mówi do przyjaciela:

„Wolność! Czy ty rozumiesz to bożkie słowo? Ach! ty jeszcze nie straciłeś prawa do samotności. Nikt ciebie się nie spyta: dokąd idziesz i z kąd przychodzisz? Gdy ci zimno, nikt ci nie powie: Ogrzejmy się! Nikt ci nie zagląda przez ramię, gdy piszesz listy, nikt cię nie śledzi, gdy rozmawiasz z kobietą. Gdy wracasz z domu o północy, nie zastajesz nikogo z twarzą zdrętwiałą i okiem zapalonem zazdrością... Dla kobiety, która kocha, wszystko jest rzeczą podrzędną, bylebyś ty był przy niej, byleby ciebie miała ustawicznie.“

Powtarzam jeszcze raz, że pewien procent zawartego w cytatach powyższych tragizmu trzeba odliczyć na karb indywidualności bohaterów literackich, ale poza tem pozostaje typ, zasadniczość, odwieczność konfliktu. Zarówno w „Małym Eyolfie“ jak w „Amoureuse“ mężczyźni są uczonymi, a zatem ludźmi, których zawód i konstrukcja psychologiczna z natury rzeczy rozpiera ściany klatki domowej: w obu też utworach kobiety mają znamiona wybujałego erotyzmu, a tem samem nadmiernie silny egoizm płciowy. Są to przykłady krańcowe, które mogą wydawać się wyjątkowymi, lecz w rzeczywistości jest to tylko obraz naturalnych i powszechnych, acz dramatycznie wyprężonych instynktów mężczyzny i kobiety. Jeżeli się mówi tak często z przekąsem, litością lub oburzeniem o małżeństwie artystów, to nie dlatego, aby artysta posiadał swoistą, zgoła odrębną psychologię miłości, lecz dlatego, że przyrodzona dążność mężczyzny do wybiegania myślą i czynem po za ognisko rodzinne, do uspołeczniania się, do oddawania siebie na usługi ludzkości, do szukania wrażeń po za żoną, dziećmi i domem, jest u niego po nad zwykłą miarę silna i wybujała.

U szarych pospolitaków życia, w ogromnych masach człowieczeństwa sprzeczność ta oczywiście nie ma tak gwałtownych i tragicznych objawów. Stosunki małżeńskie regulują się na podstawie kompromisów wzajemnych, i ustala się mniej lub więcej szczęśliwy *modus vivendi* stłumienie albo uspienie antagonizmów. Ale antagonizmy te są pomimo wszystko niewygasłym w układzie życia fermentem.

W walce dwu płci, dwu pojęć, dwu światów, kobieta zawsze uważała się za ofiarę. Nie zdołała zmienić natury męskiej, w teorii nawet uznać musiała, że zakucie mężczyzny w dyby domowe byłoby niepożądane i wprost druzgoczące dla całokształtu bytu ludzkiego, ale wbrew wszelkiemu rozumowaniu czuła żal i bunt przeciw przeznaczeniu. Mężczyzna zaś

uświadamiał sobie tę drzemającą w głębinach duszy przeciwspółecznej żądzę kobiety, niekiedy odczuwał boleśnie, że niewidzialnymi sznurami krępuje mu ręce, niekiedy miotał się rozpaczliwie, ale, jako silniejszy, zwykle tryumfował i pozostawiał w domu „ofiara“, dla której czasem czuł nienawiść, częściej miłość pobłażliwą lub tylko chłodne przywiązanie, wynikające z poczucia prawa i obowiązku. I długie stulecia przetrwała ta walka, objawiająca się w najrozmaitszych formach i kierunkach. Kobieta miała w duszy cichy zgrzyt tragiczny i otwartą ranę, mężczyzna przechodził nad temi „grymasami“ do porządku dziennego i przystosowawszy cały układ bytu społecznego, prawa, poglądy, zwyczaje, wierzenia do własnej psychologii, nie zaprzątał sobie głowy pytaniem: czy kiedyś nadejdzie chwila przewrotowa, która zmusi do rewizji poglądów, a w drodze ewolucji powolnej, może nawet do zmiany instynktów?

A jednak chwila ta już się rozpoczęła. Pod żelaznym młotem warunków ekonomicznych część kobiet musiała się zdecydować, wbrew własnej naturze, wyjść z zakłętogo koła rodziny i na szerokim świecie, ramię przy ramieniu z mężczyzną i przeciw mężczyźnie rozpocząć walkę o byt. Do tego ruchu, wywołanego motywami żołądkowymi, przyłączyły się niebawem legiony kobiet o płci sfałszowanej lub „płci trzeciej“, jak mówi Wollzogen, doktryna równouprawnienia, rozpalać młode ambicje i coraz gorętsze pragnienie, aby wypełnić sobie życie jakąś inną treścią wobec zmniejszających się widoków zdobycia ognisk domowych, do których, pomijając anormalne wyjątki, rwały się i rwać się zawsze dusze kobiece. „Nie chcecie żenić się z nami, więc tolerować nas musicie, jako współzawodniczki“ — wołały jedne. „Jesteśmy ludźmi, równie dobrze my, jak i wy“ — wołały drugie. — „Nie chcemy być nałożnicami i mamkami“ — przywtarzały trzecie.

I oto oko w oko zdziwionemu mężczyźnie stanął typ nowej kobiety. Zrazu spoglądał on nań z uśmiechem ironii, potem odrazy, wreszcie przerażenia. Cóż z tego, że wśród pionierów ruchu emancypacyjnego znaleźli się także mężczyźni? Są to jednostki wyjątkowe, które, nie znalazłszy przed trybunałem logiki czystej żadnych poważnych argumentów przeciw dążeniom „nowej kobiety“, rozgrzeszyły ją teoretycznie i nawet pobłogosławiły na drogę postępu. Ale śmiem twierdzić, że nawet u najradzykalniejszych protektorów równouprawnienia, ich pokłony czołobitne przed emancypacją kobiecą są raczej zwycięstwem logiki nad instynktem i uczuciem, raczej bohaterstkiem poskromieniem odrazy wrodzonej, niż naturalną sympatią. Być może, że cały ten stosunek ulegnie zmianie w biegu stuleci, ale zbyt długo przyzwyczailiśmy się widzieć w kobiecie tylko poddaną nam i dla naszej wygody stworzoną westalkę domowego ogniska lub kochankę czułą, abyśmy odrazu to z krwią przodków naszych odziedziczone odczuwanie i zapatrywanie mieli w sobie zdusić lub z siebie wyszarpać. I to jest jedną z przyczyn wszelkich nieporozumień, jednym ze źródeł tego rosnącego zobojętnienia mężczyzny wobec kobiety, o którym mówi kwestyonaryusz „Bluszezu.“ My mężczy-

zni możemy teoretycznie uznawać prawo moralne kobiety do równouprawnienia; możemy to równouprawnienie uważać poniekąd za konieczność ekonomiczną, możemy nawet w młodzieńczym zapale dla wszystkiego, co nowe, co rewolucyjne, co burzy stare ołtarze, entuzjasmować się jutrenkowym blaskiem feminizmu, ale bądźmy szczerzy, panowie, my wszyscy przyjaciele czy wrogowie emancypacji, mamy tam gdzieś na dnie najgłębszej duszy uczucie niesmaku i strachu wobec „nowej kobiety.“ A potęguje się to wrogie usposobienie tem jeszcze, że emancypacja, jak każdy ruch nowy, objawia się w formie groteskowej, że nie nauczysz się jeszcze właściwie całokształtu stosunków społecznych chciałaby już odgrywać rolę prawodawcy. Za sobą ruch kobiecy ma może mózg męzki, ma logikę ekonomii i etyki, przeciw sobie ma tradycyjny, głęboko zakorzeniony instynkt supremacji męskiej i samoobrony. Tak jest dziś. Jak będzie jutro? — niech odpowiadają prorocy.

Władysław Rabski.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

— Jak ja wyglądam, jak ja teraz wyglądam! — ubolewała nad sobą; — nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz tyle łez wylałam. Ach, ty, ty, ty trapićielko moja, musiałaś mnie tak strasznie zmartwić!... Maman się jeszcze rozchoruje z tego.

Nie miała sama tej obawy, pomimo nerwów nadwątłych, które podobno nie tak nie rozstrajało, jak wzruszenie; w godzinę później jechała już z Solówną i Izem Pustopolskim na spacer w Aleje, zapomniawszy o „najtragicznijszym momencie“ swego życia, jak się wyraziła przed Justynką, której pod największym sekretem opowiedziała całą scenę z zięciem i córką.

Solówna zwiesiła ramiona i pochyliła głowę, jak wierzbą płaczącą, słuchając jej wyrzekań, potem rzuciła się nagle, jak spłoszona kuropatwa i machając nad głową chudemi rękoma, zawołała:

— Ja wiedziałam!... ja to wiedziałam!

— Co wiedziałaś? — spytała ją zadziwiona pani Peppa.

— Ja wiedziałam, że się to tragedją skończy.

— Ale co?...

— To nieszczęśliwe małżeństwo Missetty.

— Ty także?... tobie się na seryo zdaje, że Missetka jest nieszczęśliwą z Heniem?

— *Maman, vous plaisez!* — wyrzekła z takim sarkazmem w uśmiechu i w takiej pozycji, że warto było ją odfotografować w tej chwili.

— *Mais je t'assure Justine,* że cię nie rozu-

miem, doprawdy, ja was wszystkich nie pojmuję! — broniła się Dobrojewska. — Co wy za nieszczęście widziecie w ich związku?... Cóż to, niedobrana była para?... nie kochali się?... nie mają dziecka?... Mój nieboszczyk mąż był o dwadzieścia lat odemnie starszy i dzisiaj mogę to powiedzieć, że nie znał ani mnie, ani mego usposobienia, a przecież nie uważałam się w rok po ślubie za najnieszczęśliwszą z kobiet!

— Bo Maman nie kochała nigdy innego!

— A Missetka, myślisz, kocha kogo?...

— Myślę.

— Zwaryowałaś!... jeszczeby tego tylko brakowało. Nie wyrwij-że się kiedy z takim głupstwem wobec Henryka!... On i tak już krzesła łamie w największej passyi w mojej obecności na wspomnienie o Julku.

— Otello! — wtrąciła z afektowaniem szderstwem Solówna. — Dobrze mu tak!... po co wlaził pomiędzy dwoje ludzi, jakby stworzonych dla siebie?

Dobrojewska się zachnęła.

— Myślisz może, że Julek był dla niej, jak stworzony?

— Spodziewam się, że myślę.

— I [że byłby odpowiedniejszym mężem od Henryka?

— Cóż za porównanie!

— Taki pustak, bałamut, rozrzutnik?... A Taniecki był zawsze *comme il faut*, jako partya, bo miał nazwisko i majątek.

Justynka plasnęła w ręce i przysiadła aż do ziemi.

— To pani nie wie, że Julek... prawda!... o najważniejszej rzeczy jeszcze pani nie powiedziała. Przecież Julek dzisiaj, to magnat.

— Co takiego?... resztkami goni. Niby ja nie wiem, co mu pozostało.

— Ale tego pani nie wie, że zagranicą spotkał jakiegoś przyjaciela, którego dozorował w chorobie i który mu przez wdzięczność zapisał kolosalny majątek!... A tak, umarł i zostawił mu ogromny spadek. To przecież największy *evenement du jour!*... Izio Pustopolski powrócił dziś rano z Wiednia i przywiózł tę wiadomość. Spotkałam go w Saskim Ogrodzie przed godziną i wiem to od niego samego.

Pani Peppa wstrzymała oddech z wielkiego zadziwienia; patrzyła na Justynkę z niedowierzaniem i z ogromnem zaciekawieniem zarazem.

Przypuszczała w pierwszej chwili, że pozwala sobie z niej żartować i zwodzi ją umyślnie, aby się jej kosztem zabawić, ale Solówna miała minę tak rozpromienioną, z takim przejęciem powtarzała: „magnat, magnat!... krociowy pan!...“, — że przestała wątpić o prawdziwości jej słów.

— Co ty mówisz!... to nie bajki?... odziedziczył majątek?... po kim?... gdzie?... kiedy?

Okazało się, że jedynym źródłem tej sensacyjnej wiadomości był tylko Izio Pustopolski i że od niego możnaby się dowiedzieć więcej szczegółów tego nieprawdopodobnego faktu, więc pani Peppie przyszła ogromna ochota odszukać go za jaką bądź cenę i zaspokoić swoją ciekawość.

Postanowiła wsiąść do powozu i pojechać na zwiady.

— To jednak dziwne, — mówiła do Solówny, — że Julek jest podobno w Warszawie od dawna, i dotąd nawet się u mnie nie pokazał. Może się wstydzi tego podarku ślubnego, który Misi ofiarował. Wiesz, wcale nie zła była ta jego powieść, chociaż człowiek tak dobrze wychowany powinien być dyskretniejszy!... to nie wypada drukować takie rzeczy w jakiejś tam gazecie, którą nawet mój lokaj może czytać. Ale po za tem to „Piekiełko“ było zajmująco napisane i szkoda, że się urwało tak nagle.

— Jak ich miłość!... — westchnęła patetycznie Justynka, zaciskając mocno powieki, jak gdyby jej łzy miały z oczu wytrysnąć.

— Ach, z ciebie zawsze egzaltowana idealistka! — skarciła ją pani Peppa; — tobie się zdaje, że ludzie nie mają nic innego do roboty, tylko się kochać, a to w dzisiejszych czasach...

Nie mogła znaleźć odpowiedniego wyrazu na określenie tego, co chciała powiedzieć, tem bardziej, że wsiadały właśnie do powozu i lokaj z małemi baczkami na starannie wygolonej twarzy, trzymając kapelusz w ręku, zapytywał:

— Dokąd jaśnie pani każe jechać?

— Aha, prawda!... dokądże my pojedziemy?... ja myślę, że najprzód do tego szkaradnego Izia, który z taką ciekawą wiadomością każe się dopiero szukać po całej Warszawie. Na Erywańską, do pana Pustopolskiego! — zwróciła się do lokaja.

Na szczęście, Izio był w domu i wyświeżony, odmłodzony, w nowiutkim garniturze z zagranicy, wybierał się właśnie na śniadanie do klubu, kiedy mu służący oznajmił, że pani Dobrojewska z panną Solówną oczekują go w powozie przed bramą i mają bardzo pilny interes do niego.

Toujour galant zbiegł szybko na dół, aby nie pozwolić damom czekać na siebie i wśród mnóstwa powitalnych komplementów, rozumiem się po francuzku, zajął miejsce naprzeciw pani Peppy, która go od razu zarzuciła całym tuzinem pytań w sprawie kuzynka.

— Więc to prawda?

— Że bierze spadek?... tak, najprawdziwsza prawda.

— I któż to taki?... opowiadaj pan!... przecież widzisz, że płonę z ciekawości.

— Oryginał, dziwak, *mente captus*; niejaki Eliziewicz. Przepułał w życiu z milion, ale mu jeszcze pozostało z pół miliona, z którym już nie wiedział, co ma zrobić, więc go zapisał kuzynkowi pani.

— Pół miliona?!

— Może więcej.

— Pół miliona?... Justine, słyszysz? Cóż ty na to?... I jakże to się stało?... mój drogi panie, pan wie przecież zawsze wszystko, jak drugi Figaro!... *Incredyble!*

Izio, któremu to porównanie pochlebilo, zaczął powtarzać pogłoski zasłyszane w Wiedniu o nagłej śmierci Saturcia Eliziewicza i o testamencie, spisany na dwa tygodnie przed zgonem własnoręcznie, z zachowaniem wszelkich formalności, mocą którego nieboszczyk przekazał cały swój majątek Julianowi Dobrojewskiemu, obciążając go tylko pewnemi legatami dla służby i cyrulika,

który miał „zręczną rękę“ przy stawianiu baniek i smarowaniu mu krzyża krotowym olejkami.

Jedno z pism wiedeńskich podało obszerniejszy artykuł w felietonowym stylu, p. t.: „Ein glücklicher Erbe,“ szczęśliwy spadkobierca, w którym opisano cały ten wypadek, jako wyskok bujnej natury szlachcica polskiego i przytoczono zabawne szczegóły z życia zchorowanego oryginała, wraz z ustępami jego testamentu. Pustopolski miał wyćnieć ten w pugilaresie i jadąc przez Aleje, odczytywał go paniom, tłumacząc dosłownie niemiecki tekst w połowie po polsku a w połowie po francuzku.

„Żądam, aby mój spadkobierca nie tylko dokończył swoją powieść przerwana w druku dla nierozsądnych powodów, a która była dla mnie ostatnią zajmującą lekturą podczas mojej choroby,—pisał nieboszczyk Elżewicz,—ale aby pióra nie łamał, tylko mając wygodę i byt materyalny bez troski zapewniony, tworzył dalej przez obowiązek dla swego talentu i literatury ojczystej. Gdyby mu o marny rozgłos chodziło i nie obawiał się zębów dzisiejszych Zoilów, niechaj drukuje, gdzie chce wszystko, co napisze, ale gdyby się tej próżności autorskiej mógł wyrzec i pragnął mnie na tamtym, a sobie na tym świecie oszczędzić irytacji i przykrości, niechaj własnym nakładem, na pięknym welinie, dużymi czcionkami, abym z poza grobu mógł także czytać jego prace, wyda co najwyżej w dwunastu egzemplarzach, *als Manuscript*, każdy swój utwór, godny przechowania dla potomności i rozda je najbliższym przyjaciółom, a po jednym egzemplarzu obowiązkowo składa do naszej rodzinnej biblioteki, w majątku mego brata, Zadorzanach się znajdujące.

„Lepiej żeby te książki kiedyś myśz pogryzły, aniżeli niepowołana krytyka.“

W tym rodzaju było jeszcze kilka uwag i poleceń, świadczących o złośliwym humorze dziwaka, ale odsłaniających w nim szlachetniejszy grunt, zwietrzały tylko w życiu lekkomyślnem i nieopatrzniem.

Pani Peppa nie mogła wyjść z podziwu nad tą osobliwą historią, której bohaterem przez los wybranym, był Julek i słuchając opowiadań Pustopolskiego, wpadała chwilowo w zamyślenie, uśmiechając się dziwnie dwuznacznie.

W roztargnieniu kazała sobie po kilka razy powtarzać usłyszane rzeczy, a gdy powracali ze spaceru, spojrzała na Solównę i szepnęła:

— Możesz ty miała słusność, Justine!... Ale o tem niema co i myśleć teraz, *n'est ce pas?*

Justynka z błyszczącymi oczyma wybuchnęła nerwowym śmiechem, i zawołała:

— *Qui sait!*... kto to wie?...

Izio nie z tego nie rozumiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pragnąłbym duszę ukoić na długo...



Pragnąłbym duszę ukoić na długo,—

Duszę zmęczoną;

We mgłach jesiennych, jak liść, odrętwioną
Życia szaruga.

Przyjąłem puhar, w którym były jady

Z rąk mego brata;

Stałem się obcy dla ludzi i świata

Senny i blady.

I, nawet w chwili wybuchu, istnienia

Przekląć nie mogę,

Bo przeznaczenie pechnęło mię na drogę,

Co wszystko zmienia.

Widziałem gwiazdy przemocą stręcane

W otchłań bezdenną;

W skrwawionem łonie ludzkości niezmienną

Bolesną ranę.

Widziałem bogów załknione twarze,

Z bólu pobladłe,

W mroczne czeluście potępień zapadłe

Stare ołtarze.

Widziałem ziemię — stos wielki, ofiarny,—

Jak krew świeciła...

Widziałem kłatwę, co się zapaliła

W otchłani czarnej.

Widziałem kłatwę, co jak miecz zagłady

Nad światem wisiał

Więc odtąd stałem się, jak wszyscy cisi,

Senny i blady.

Pragnąłbym duszę ukoić na wieki,—

Duszę zmęczoną;

Owiał ją cisza, jak był nieskończoną,

Zwarłszy powieki...

Witold Domański.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

W ogóle postać kobiety słowiańskiej, jak ją sobie odtwarzamy z rysów rozrzuconych po starych baśniach, pieśniach, przysłowiach, daje nam obraz istoty podrzędnej,—ale nie poniżonej, zasuniętej w kąt domowy, ale w ciastnym swym zakresie czynnej i energicznej. Umysłowe jej uposzczenie, tak przez mężczyznę akcentowane, było fikcyjnem, bowiem starodawny okaz białogłowy przedstawia się zwykle albo w postaci statecznej, rozsądnej gospodyni, albo przebiegłej, wygadanej baby. Skromne dziewczę i cna macierz,—to ulubione typy starosłowiańskiej poezji; do akcyi, zwłaszcza epicznej, odnoszą się one biernie, ale dokładają do niej pierwiastek uczuciowy, pełen prostej i zwykle rzewnej serdeczności.

„Matka płacze, luba płacze, w łzach toną nieledwie;
Chociaż z konia, o kozaczku pożegnaj obiedwie...“

te słowa znanej pieśni, współczesnego wprowadzie układu, ale na najstarszych motywach wzorowane, żywo malują nastrój owego czasu, gdy za witeziem, odjeżdżającym na bój za rodzinną ziemię, zawodziła matka „jak ta gołąbka siwa,“ dziewczyna „jak ta zuzula.“

To też ta uczuciowa i tkliwa, sercem poddana i z duszy oddana, stoi w wybitnej odrębności plemiennej wobec germańskiej swej sąsiadki, samodzielniejszej charakterem, a twardszej sercem. Porównajmy te dwa typy w postaciach wskrzeszonych przez poetyczną intuicję narodu z prochów przeszłości; spojrzymy na Słowiankę ze „Słowa o pątku Igora“ i na Germankę z „Pieśni o Nibelungach.“

Kniaź Igor ciągnie na łupieżczych Połowców i w krwawej bitwie straszną ponosi klęskę. Zdaleka odczuwa to wierne serce kobiety:

— Głos Jarosławny słysząc... Rankiem w maju

Kukulka takim kukanem się żali...

„Poleć — mówi — kukulkę k'Dunaju,

Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,

Księciu krew zmyję i rany niedawne

Na skrzepem ciebie...“ Słyszając Jarosławne,

Z wieżyc Putywła tak płacze zaraniem:

„O wietrze! wietrze! czemu silnem wianiem

Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?

Czem miotasz strzały na lube mi woje?

Mało ci jeszcze po gór bujać szczyty

I chwał korabie po morza błękitne?

Czemże wesele rozwałęś mi dawne?...“

— Z wieżyc Putywła słysząc Jarosławne:

„O Dnieprze, sławą ciekący po ziemi!

Skąłś Polowców przedarł prądy swemi.

Tys Swiatosława korablną nasadę

Niósł na Kobiakę; wróć mi mego ładę!

Niech lza ku morzu nie płynie ustawna!“

— Z wieżyc Putywła płacze Jarosławna... *).

Waleczny zdobywca skarbu Nibelungów, królewicz Zygryd, ginie zdradziecko z ręki Hageny, nasłanego nań przez dumną i gwałtowną królową Brunhildę, która poróżniła się śmiertelnie z żoną Zygryda. Owdowiła Krymhilda,—wprzód występująca w poemacie, jako skromna dziewczica, później jako miłująca małżonka,—przez długie lata ukrywa w sercu postanowienie pomśzczenia śmierci męża i odzyskania wydartego skarbu Nibelungów. Aż przychodzi chwila, w której,—wprowadziwszy w zasadzkę mordercę Hageny, wraz ze współnikiem jego zbrodni, mężem Brunhildy a swoim bratem, królem Gunterem,—może z nimi postąpić, jak jej serce zapagnie:

— Najpierw do onej kaźni, gdzie był Hagen, zmierzaj,
I gniewnie wrogiem słowem rzecze do rycerza:

„Jeśli skarb oddasz, co go zagarnęłeś wprzód,

Może jeszcze rodzinne zdolasz ujrzeć grody.“

Lecz Hagen groźny rzecze: „Daremma mitrega,

Królowo! i słów szkoda. Mnie wiąże przysięga,

Iż skarbu nie pokażę, póki życia stanie

Któremu z książąt moich. Nikt go nie dostanie!“

„Więc ja to wnet zobaczę!“—rzekła. Za rozkazem

Krymhildy, brata ostrem zabito żelazem,

Odciętą głowę sama przyniosła za włosy

Hagenowi... Okropnie dotknęły go losy!

Stroskany rycerz, widząc pana swego głowę,

Rzecze, chcąc jeszcze strapić i znęcać królowę:

„Otóż jakeś pragnęła, tak się dokonało!

Jakem ja przewidywał, tak już się i stało!

Szlachetnego Burgundów władzę śmierć już kryje,

I Gislher młody, Gernoth, żaden już nie żyje!

Lecz gdzie skarb — między Bogiem a mną tajemnicą,

Której się nigdy w życiu nie dowiesz, dyablico!“

*) Tłómaczenie Augusta Bielowskiego.

„Zdrajco! — rzekła, — tak chytne twoje postępowanie? Wciąż chociaż miecz Zygryda przy mnie pozostanie! Gdy mnie żegnał, ten oręż miał bohater drogi, Po którym z waszej winy smutek noszę srogi...“ Wyjęła oręż z pochwy, — on nie mógł przeszkodzić — I aby go od razu śmiertelnie ugodzić, Podnosi miecz oburącz, głowę jednym ciosem Odcina..... *).

ISLAMITKA.

Podczas gdy w pierwszej połowie Średnio-wieczna europejska kobieta nabierała moralnej godności i równouprawniała się duchowo, w Azji, wśród ludów przeżytych, które skończywszy swoją historyczną karierę, zmartwiały w konserwatywnej bezwładności, los kobiety nie uległ żadnej zmianie, pozostał już na stałe takim, jakim był przed lat tysiącami. A chociaż w VII-ym wieku naszej ery znalazł się tam naród, który otrząsnął z siebie te plesnie, i ożył nagle po to, aby rozszaleć się życiem brutalno-wojowniczym, lecz religijno-polityczna idea przewodnia tego narodu, którą było stratanie, złupienie i ujarzmienie świata, nie mogła się przyczynić do podniesienia starożytnego stanowiska kobiety; przeciwnie, usankcjonowała jej społeczną nicość i jej moralne poniżenie.

Najcięższym w dziejach wrogiem kobiecym był Mahomet. Wrogiem bezwiednym, osobliście aż nazbyt lubiącym kobiety, ale nauką swą przygotowującym dla nich nierozzerwalne pęta uposiedzenia moralnego i umysłowego, niepokromiony bicz męskiego despotyzmu, nieprzemожone zapory do podniesienia się duchowo i wyzwolenia społecznie, — a to, co do czasu, na lat może tysiące, co do przestrzeni zaś — tak daleko i szeroko, jak sięgnąć miał zaborezy i pochłaniający Muzułmanizm.

W skalnej pieczarze wzgórz arabskich, gdzie genialny wizjoner, miotając się w atakach nerwowych, układał swój systemat religijno-polityczny, kompilował swoje prawa i przykazania, pewnego wieczoru czy poranku zapadł straszliwy wyrok na setki milionów kobiet, które jeszcze się na świat nie narodziły, zapadła haremowa krata pomiędzy ich ciałem, duszą, myślą, uczuciem, a ziemią, niebem, wolnością i człowieczeństwem. Marząca Arabka, omdlała Turczynka, płomienna Maurytanka, wszystkie te czarnookie kwiaty Wschodu skazanemi zostały na to, ażeby po wsze czasy pozostać tylko kwiatami. Kwiat pielęgnuje się w ogrodzie po to, aby swą krasą i wonią pieścił zmysły ogrodnika, a potem dał mu nasienie, a potem uwiadł — i żyjąc jeszcze, był już niczem.

Tak samo żywe kwiaty Islamu przeznaczonemi zostały nieodwołalnie a hurtownie — bez przypuszczalnej możliwości wyjątków — poprostu na paszę dla jednostki społecznej płci męskiej. I wyrok ten, to przykazanie arabskiego prawodawcy, wypełniał się i wypełnia wszędzie, gdzie półksiężyc świecił lub świeci, bez żadnych ustępstw, bez żadnej zmiany, z taką ścisłością bezwzględna, jaka istnieć może tylko na gruncie ślepego przesądu, podsyconego stale egoizmem strony silniejszej, a ciemnotą — słabszej.

Dogmatami Koranu, określającymi naturę

kobiety i oznaczającymi jej stanowisko, są: bezwzględna niższość jej umysłowa i moralna — zkaż konsekwencya, że musi ona być ślepo podwładną mędrszemu i doskonalszemu; nicość jej duchowa — zkaż odpowiedzialność za swe postęпки nie przed Bogiem i sumieniem, lecz przed swoim męzkim władcą; uposiedzenie jej przyrodzone, wlewając w nią naturalną konieczność błędzenia, o ile teje nie tamują przeszkody materyalne — zkaż konieczność oddzielania jej od wszelkiej sposobności upadku murem, kratą, strażą zasłoną na obliczu.

Widocznie znanym był Mahometowi i wciąż w pamięci obecnym buddyjski aksyomat, zapisany w księdze Panczatatry, w rozdziale p. t. „Jak kobieta za miłość płaci:“ „Każda niewiasta zgrzeszy wiarołomstwem, gdy się tylko nadarzy sposobność popełnienia grzechu potajemnie, choćby jej współnik był kaleką bez rąk i bez nóg.“

Konsekwentnie ze swoją zasadą niepoczytalności kobiecej, Mahomet traktował pobłażliwie ułomność płci słabej. Gdy go zięć jego, Ali, namawiał do ukarania dla poszlak niewierności, najmłodszej z małżonek, prorok nie chciał go wcale słuchać, i przy tej sposobności wypowiedział następującą maksymę: „Obchodźcie się łagodnie z niewiastami, gdyż one są z krzywego żebra stworzone; kto chce je wyprostować, ten je złamie.“ Wyznawcom swoim pozwolił wprowadzić bić żony, ale pod warunkiem, aby to robili tylko dla słusznych powodów.

Nie jemu też przypisywać należy popełnianie później barbarzyństwa i nieludzkie kary za wiarołomstwo, gdyż on sam nie był wcale okrutnym, i dzikich instynktów — prócz zaborezości — nie miał zamiaru w wyznawcach swych rozbudzać.

W dziwnym jakimś przeciwieństwie życiowem ten mądry organizator swego społeczeństwa, a nieświadomiony tyran żeńskiej jego połowy, przez całe swoje życie miał w najbliższym swym otoczeniu kobiety niezwykłej miary. Amina, matka jego, była — jak zwykle matki wielkich ludzi — kobietą wybitnego umysłu i charakteru. Kadidża, pierwsza jego towarzyszką, z którą ówczesnego wieku w jednożeństwie przeżył, odznaczała się prawością i zdrowym rozsądkiem; a musiała mieć nadzwyczajny takt i umiejętność postępowania, skoro czterdziestoletnią wdową wyszedłszy za dwudziesto-kilkoletniego młodzieńca, pięknego i namiętnego, potrafiła aż do śmierci utrzymać jego przywiązanie. Po śmierci jej dopiero temperament niemłodego już proroka wystąpił z granic umiarkowania. Pojął żon kilkanaście — pomimo, że w Koranie dozwalał ich cztery — a najmłodsza i ulubiona Ayesza, wywierała na niego wpływ tak wielki, jak gdyby miała duszę równą męskiej duszy. Nakoniec najukochańsza z kilku córek, Fatyma, zastąpiła mu syna, którego nie miał; od niej poszła linia najgorliwszych dziedziców jego idei, i wbrew mahometanśkiej zasadzie unicestwiania kobiety, jej imię stało się tytułem, na którym późniejsi kalifowie „Fatymici“ opierali swe prawa.

Te żywe przykłady indywidualizmu kobiecego nie natchnęły Mahometa myślą podniesienia stanowiska kobiety, nie zachwiały jego

postanowieniem zrobienia z niej biernego automatu. Aby zaś wyższość tych kobiet nie stała się dowodem przeciwko dogmatowi nieudolności kobiecej, wykrętna logika proroka wymyśliła dla nich prawo jednorazowego wyjątku: Jak on tytułował się jedynym na całe trwanie ludzkości najwyższym prorokiem, tak one otrzymały miano jedynych, jakie były i będą prorokiń — i zaszczycone zostały urzędowym tytułem „czterech kobiet nadzwyczajnych.“

Najwybitniejszą pomiędzy temi czterema kobietami, — bo najbardziej ambitną, śmiałą i energiczną, była Ayesza, młoda ulubienica starego proroka. Za życia jego umiała ona tak jawnie uwydatniać swoje znaczenie, że podczas pewnej bitwy obok chorągwi proroka powiewała jej biała zasłona; po śmierci zaś Mahometa, gdy już wierni mieli obwołać następcą jego zięcia i przybranego syna, Alego, zdołała ich przekonać, że prorok, umierając, naznaczył po sobie następcą Abu-Bekra, swego przyjaciela, a jej ojca. Później, gdy po Abu-Bekrze i wyznaczonym przezeń na następcę Omarze (który Ayeszy znaczną pensję wypłacał), wierni mieli nakoniec uznać kalifem Alego, Ayesza, która mu nigdy nie darowała, że kiedyś podmawiał był przeciw niej proroka, stanęła na czele przeciwnego mu stronnictwa, a to nie tylko zachętą lub dyrekcją, lecz czynną i całkiem męską działalnością. Gdy dwa wojska stanęły naprzeciw siebie, ona, wsiadłszy na wielbłąda, osobście robiła przegląd sił swoich stronników i gorącemi słowami zapalała do zaciętej walki. Bitwa jednakże została przegrana i wojownicza niewiasta dostała się do niewoli; ale i wtedy jeszcze nie opuściło jej szczęście — a raczej umiejętność postawienia się: szlachetny Ali przez pamięć na proroka, obszedł się z zawziętą swą nieprzyjaciółką łaskawie i wspaniałomyślnie. Ayesza nie straciła w skutek porażki ani mienia, ani znaczenia.

Na niej się kończy historia Islamitki. Odtąd kobieta — w ogóle rzadki gość na kartach historii — nie ukazuje się już wcale w dziejach muzułmańskich. Arabowie podbijają Syryę, Egipt, Hiszpanię, wznoszą pyszne grody i ogniska przemysłu, cudne Alkazary i pomniki nauki; Mongołowie zalewają Azję, traktują Europę, burzą i niszczą, jak żywiołowa moc złowroga; Turcy opanowują grobowiec Chrystusowy i stołeczny gród Konstantyna, sięgają jataganem w samo serce Europy; buńczuk proroka w zaborezym swym pochodzie przesuwają się przez wszystkie prawie kraje starego świata, — i nigdzie obok tych krwawych rąk nie mignie biała ręka kobieca, nigdzie przy tych ciężkich śladach nie zjawi się drobny ślad miększej i tkliwszej towarzyski srogiego męża.

Zasłonięta, zamknięta i odgradzona, systematycznie ogłupiana rolę, — jaką grać musi, — zdeprawowana, muzułmańska kobieta plesnieje w haremowej cieśni, bardziej, niż kiedykolwiek plesniały jej obezwłasnowolnione poprzedniczki. Przez cały ciąg swego życia lalki stroi, bajek słucha, słodczyce smokeze — i na całe życie pozostaje dzieckiem, w którym wiek rozbudza i rozwija tylko najniższe instynkty człowiecze. To też nie umie ona zdobyć się nawet na ujemną działalność ja-

*) Tłómaczenie Ludomila Germana.

kiejs szerszej miary, nawet na intrygi pokątne jakiegoś ogólniejszego znaczenia; papu-zi jej mózdek rozprasza się cały na drobiazgi życiowe, i nawet namiętności jej są banalne, nawet występki — pospolite. A jeżeli, niezmiernie rzadkim wyjątkiem, mignie na chwilę w kronikarskiej wzmiance niewieście imię, — będzie to jakaś Egilona lub Roksolana, — branka obco-plemienna, dorosłą już pochwycona i w haremie władcy wiernych zamknięta.

Tak urobiła duszę kobiecą niewola, — niewola oparta na kanonach i paragrafach, u-sankcyonowana sfalszowanym prawem Bożkiem, ulegalizowana spaczonym ludzkim prawem, — niewola ułożona w systemat, a więc gorsza, niż starożytne poddaństwo kobiety, które wprost z obyczaju powstając, w zmianie obyczaju kres też znaleźć mogło. Ta zaś niewola póty trwać musi, póki trwa Mahometanizm, bo będąc ustawą religijno-społeczną w krajach gdzie władca jest arcykapłanem-autokratą, niema żadnej możliwej drogi do zmiany, — prócz chyba rewolucyjno-wywrotowej, a tej sama żeńska połowa danej monarchii żadną miarą przeprowadzić nie zdoła.

Zamurowane są więc żywcem kobiety Islamu, a na płycie ich grobowca czernieje dantejski napis: „Tu niema nadziei...”

Ta straszliwa płyta nie same tylko Islamitki przywalała. Przez całą drugą połowę Średniowiecza — i jeszcze parę wieków dłużej — groza haremowej kraty była wciąż widmem ohydny, stającym u wezglowia europejskiej dziewicy i młodej niewiasty. Nie było prawie miejsca, ani stanowiska, ani powołania, któreby zabezpieczało kobietę świata chrześcijańskiego od ewentualności pogańskiego jassyru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Łopuszańska.

Marya Łopuszańska.

OBRAZY

Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Gdy wyszedł dostojnik, zaraz po nim zjawił się młodzieniec, syn kapłana, należący do dworu królowej; ten poprowadził księcia przez długi szereg komnat pałacowych. Wzrok Parihu, odwykły od światła, olśniony był niem pomimo, że w salach właściwie panował półmrok. Raz, gdy przechodził przez salę o szeregach granitowych kolumn, których szczyty gubiły się kędyś w posępnych cieniach sklepień, usłyszał w pobliżu szelest. Postać jakas osłonięta, cicho, jak duch, wyszła z za kolumny, i nagle książe uczuł na czole swem pocałunek lekki, jak gdyby powietrzny... Drgnął i obejrzał się, — ale już przy nim nie było nikogo... Mógłby to wszystko wziąć za złudzenie, gdyby nie purpurowa róża, która padła do jego stóp... Podniósł ją i poszedł za swym przewodnikiem, który szedł na przedzie i nie nie widział.

Wreszcie znaleźli się w sali, jaśniejszej nad inne, kończącej się otwartym tarasem, wychodzącym na wspaniałe ogrody królewskie. Na taras ten wiodło kilka stopni kamiennych, wznoszących go znacznie po nad poziom sali, od której oddzielała go lekka, na pół przejrzysta zasłona, haftowana w różne kwiaty i ptaki. Z po za jej kołysanych wietrzykiem fałdów dochodził lekki szmer rozmowy i dostrzedz można było cienie dwóch postaci kobiecych, z których jedna zdawała się leżeć, druga zaś klęczała u jej nóg.

Przewodnik, wprowadziwszy księcia do tej sali, znikł, zostawiając go samego. Parihu uczuł, że mu serce bije gwałtownie... Może właśnie w tej chwili spotkać go ma owo nieznane szczęście!... Wyjął z ukrycia purpurową różę i mimowoli przycisnął ją do ust. Nagle drgnął... Z za zasłony rozległ się głos dźwięczny, srebrzysty, a jednak pełny dziwnej stanowczości:

— Książe Parihu, spotkamy się z sobą niebawem na polu walki! Żegnaj!

— Żegnaj, o najpiękniejsza! — zawołał Parihu. — Oby oczy moje mogły ujrzeć cię raz jeszcze, chociażby to była godzina mej śmierci!

— Strzeż się! — odparł ten sam głos. — Mogłabym spełnić twe życzenie. Ale za młody jesteś, aby ginąć: pragnę tylko, abyś mi hołd złożył, gdy cię pokonam.

— Gdy cię zwyciężę, będziesz musiała być moją! — zawołał Parihu namiętnie. — Zawsze śniłem o tem, że najpiękniejsza na świecie królowa zostanie moją niewolnicą i będzie głowę moją kołysała na swej piersi, i będzie mi podawała do pocałunku swoje usta purpurowe!...

— Milcz, młody zuchwalcze! Powinnabym śmiercią ukarać twoje słowa, ale żalby mi było, gdyby ta dumna głowa spaść miała. Żegnaj!

— Czyż nie dostanę od ciebie jeszcze jednej róży purpurowej?

— Jeśli ich brak w twoim kraju, mogę cię niemi obdarzyć w obfitości... Rzuć mu pęk róż! — zwróciła się do służebnej.

W tejsze chwili wiązka róż świeżych, jeszcze skropionych rosą, padła do stóp księcia. Podniósł ją.

— Róże te mają barwę krwi! — ozwał się znów głos z za zasłony. — Znaczy to, że między nami wojna na życie i na śmierć!

— Na życie i na śmierć! — powtórzył książe zamysłony.

Gdy Parihu powrócił do kraju Punt, stary książe już nie żył. Objął tedy rządy po nim nad pokoleniami, zamieszkującymi tę ziemię, które go z radością okrzyknęły swym władcą i natychmiast rozpoczął przygotowania wojenne, bo nie wątpił, że królowa Hatszepsu dotrzyma słowa. Jakoż nie omylił się. Z wiosną pięć statków wojennych wysadziło na ląd silny zastęp Egipcyan, którymi dowodziła królowa osobiście. Zebrawszy tedy wojsko, pospieszył, aby im zastąpić drogę, ale niestety, choć walczył, jak lew na czele swych wojowników, wywieczone hufce egipskie wszędzie brały górę nad nimi.

W jednej z bitew spotkał się oko w oko z samą królową, czego oddawna pragnął. Hatszepsu jechała na swym wozie wojennym, mając przy boku woźnicę i łucznika. Książe, walcząc z odkrytą głową i piersią, przebie-

gał właśnie na koniu obok niej, gdyż spie-szył z pomocą jednemu ze swych wodzów. obsaczonych przez Egipcyan. Łucznik królowej napiął łuk, chcąc puścić za nim śmiertelną strzałę, lecz Hatszepsu wstrzymała jego rękę, mówiąc:

— Chcę go mieć żywego!

Wreszcie nastąpił dzień klęski ostatecznej dla wojowników kraju Punt. Rozbici, rozproszeni ulegli w końcu przeważającemu, a zwłaszcza lepiej uzbrojonym zastępom Egipcyan. Książe Parihu ranny, wraz z kilku znacniejszymi wodzami dostał się do niewoli. Królowa nie dopuściła by wojska jej pustoszyły i rabowały kraj zwyciężony. Postępowanie jej z pokonanym ludem było nadzwyczaj sprawiedliwe i umiarkowane; kraj miał być wolny od wszelkiego obcego ucisku, pod warunkiem, że książe Parihu złoży hołd królowej i zaprzysięże, iż nie będzie odtąd walczył z Egiptem. Główną zdobyczą, którą Hatszepsu uwoziła z ziemi Punt, oprócz klejnotów i wonności było 32 szczepów pachnącego krzewu, który w ogrodach tebańskich zaszczono *).

Książe Parihu zgodził się na złożenie hołdu ze względu na swój naród, który pragnął uchronić od dalszych klęsk. W dniu tedy oznaczonym stawił się w gronie swych wodzów w obozie egipskim, bez miecza, i pochylił swą dumną głowę aż do ziemi przed królową, na której twarzy ukazał się przelotny wyraz tryumfu. Natychmiast jednak oblicze jej złagodniało; z czarującym uśmiechem oddała mu miecz, mówiąc, że odtąd chce w nim widzieć przyjaciela i sprzymierzeńca Egiptu.

Książe słuchał jej słów uprzejmych z głową posępnie zwieszoną na piersi; ciężkie myśli widocznie nurtowały jego duszę... Nagle podniósł głowę, oczy mu zabłyśły i począł się wpatrywać z namiętnym zachwytem w oblicze królowej. Ona nie broniła mu tego i wciąż uśmiechała się uroczym, nie jak zwyciężka monarchini, ale jak kobieta, która czuje, że jest kochaną. Parihu rzucił się do jej stóp i przycisnął do nich swe gorące usta, poczem rzekł głosem stłumionym:

— Jedno z nas nie powinno przeżyć dzisiejszego hołdu... Chciałem najpierw ciebie zabić, ale spojrzawszy w twe cudne oblicze, straciłem odwagę... Nadto jesteś piękną... Żegnaj!

To rzekłszy, skoczył na konia i popędził w dal przed siebie. Wkrótce znikł z oczu patrzących za nim...

Tego samego wieczora goniec zdyszany stanął przed królową, i uderzywszy po trzykroć czołem, zawołał:

— O pani słoneczna! Twój sługa i sprzymierzeniec, książe Parihu... przed godziną przebił się własnym mieczem!

IX.

Ofiary Molocha.

Na wybrzeżu morza Śródziemnego, w pobliżu Słupów Melkarta **), leżała kolonia kar-

*) Szczegół ten wymieniony jest w napisie sławiącym zwycięstwa królowej Hatszepsu.

**) Cieśnina Gibraltarska.

tagińska, Kartaja. Było to swego czasu miasto bardzo bogate, niezbyt daleko bowiem od niego, nad rzeką Anas (Guadiana) rozciągała się kraina pełna złota i srebra. Złoto zwłaszcza znajdowało się niemal na powierzchni ziemi, rozsypane ziarnistym piaskiem, albo pokryte lekką warstwą mułu, porośniętego trawą. Oprócz złota i srebra, w łonie gór ukryte były inne drogocenne kruszce, a urodzajna, bujna gleba dawała stokrotne plony. To też mieszkańcy Kartei prowadzili rozległy handel na morzu Śródziemnym i chlubil się ze swych bogactw i przepychu, dorównywającego niemal zbytkom wielkiej, potężnej metropolii, Kartaginy, która na przeciwnym wybrzeżu wznosiła swe pyszne pałace i świątynie.

Domy mieszkańców Kartei lśniły od złota, dostarczanego im przez nawpół dzikich Iberów, którzy nie znali się wcale na wartości tego kruszcu i odstępowali go za świecidlą szklane, za jaskrawe tkaniny, wyrabiane umyślnie na ten cel przez kupców kartejskich. Mądrzy kupcy coraz dalej też rozciągali swe panowanie nad żyznym krajem, rosnąc w potęgę i bogactwo, dżicy zaś, barbarzyńcy Iberowie coraz dalej cofali się w swe góry, przekładając wolność nad dobrodziejstwa wysokiej kultury kartagińskiej. Dotychczas wszystko wiodło się Kartejczykom; okręty ich handlowe szczęśliwie zawijały do portów, wioząc przepyszny towar; na targach ich oprócz złotych naczyń, purpury, srebra i kości słoniowej, widać było także tłumy rosłych, silnych i pięknych niewolników, ze wszystkich czterech stron świata.

Pałace najbogatszych kupców podobne były do mieszkań królów, żony ich chodziły w strojach obciążonych klejnotami, jak gdyby były żonami królów, tłumy rzemieślników, przybyszów z różnych stron osiadły na przedmieściach i pracowały, dostarczając kupcom przedmiotów zbytku, a w zamian za to miasto darzyło ich swą potężną opieką. Jednakże ci „Nowi ludzie“ nie byli dopuszczani do żadnych wyższych urzędów, ani godności; niewolno im było też prowadzić handlu na własną rękę po za murami miasta; wszystkie wyroby swoje musieli zbywać na miejscu, z czego korzystali kupcy, bo sprzedając je później na rynkach italskich i greckich, ciągnęli ztąd duże zyski.

Tak to mądrzy kupcy umieli sobie radzić i rośli w potęgę i bogactwa. Ale przyszły i na nich złe czasy. Kartagina swemi bogactwami wzbudziła zazdrość w sąsiadach. Niedawno zagrażał jej Agathokles, tyran Syrakuzy, obecnie zaś Rzymianie zagarnęli prawie całą Sycylię i stali się groźnymi nawet dla kolonii kartagińskich w Hiszpanii. Potężni, dumni kupcy Kartei zadrżeli...

Na domiar nieszczęścia nastała w całym kraju straszliwa susza, połączona z upałami. Pobliska Afryka wysyłała ze swych gorących czeluści spiekły jakiś, suchy wieher, który niszczył i palił wszystko dokoła. Pola były nagie i żółte, jak pustynia; ptactwo padało nieżywe, bydło ryczało, wysunawszy spieczony język, psy wyły i wściekały się z upału, źródła wysychały...

Wiezorami świeciły na niebiosach jakieś krwawe, straszne zorze, a powietrze wciąż było przepełnione białawym, lekkim kurzem,

który nigdy nie opadał, lecz przysłał promienie słońca, tak, że świeciło ono jakby przez zasłonę. Mimo to upał trwał straszliwy, a przytem duszno było oddychać; zielone liście z drzew opadały na ziemię, albo też okrywały się rdzawymi plamami, tak pył ten był zjadliwym. Na ulicach miasta było pusto; czasem tylko przeszła procesya, złożona z kapłanów i kobiet z rozpuszczonym włosom i w żałobnej odzieży, pragnących w ten sposób przebłagać zagniewanych bogów. Czasem znów na opustoszałych ulicach miasta zjawiali się dziwni, złowrodzy goście: były to słupy czarnego kurzu, przyniesionego wichrem zdaleka. Wiatr podnosił ów kurz najpierw na otaczających, spalonych polach; nagle dźwigał się w górę cały szereg czarnych, ogromnych słupów, które szły na miasto, jakoby wojsko olbrzymów, głowami dotykających nieba, i pragnących szturmować mury grodu; kroczyły one tak, — potężne, milczące, straszne — przez ulice, aż w końcu rozsypywały się grubą warstwą czarnego pyłu, który w mgnieniu oka nadawał posępną barwę wszystkim tym świetnym pałacom.

Pomimo, iż nakazane były uroczyste nabożeństwa i ofiary po świątyniach, pomimo, iż kapłani codziennie odbywali uroczyste pochody po mieście przy dźwięku fletów i bębnow, nie nie pomagało...

Co wieczór tak samo płonęły krwawe zorze, a nocami psy wyły ponuro: ani jedna kropla deszczu nie spadła dotąd...

Strach padł na miasto. Teraz nie było żadnej wątpliwości; Moloch, straszliwy, krwiożerczy Moloch rozgniewał się; trzeba go było ubłagać nadzwyczajnymi ofiarami.

Dwaj suffeci zawezwali senat na nadzwyczajną naradę. Rozprawy toczyły się w nocy, bo w dzień upał nie dozwalał odetchnąć. Sala była strzeżona, aby nikt niepowołany nie usłyszał tego, co starsi miasta radzili. Niebezpieczeństwo było groźne, więc trzeba było powziąć szybkie postanowienie. Jeden z suffetów, siwy starzec, powstał i począł mówić. Przypomniał, jak w czasie wojny z Agathoklesem Kartagina zdobyła się na wspaniałą ofiarę dla Molocha. Poświęcono mu wówczas pięciuset pierworodnych synów dla ocalenia miasta od zagłady. Dwustu zabrano gwałtem, trzystu zaś młodzieńców z najpierwszych rodzin oddało się na ofiarę dobrowolnie. Cześć takim rodzicom i cześć takim synom! Czyż i w Kartei nie znajdą się obywatele, którzyby również byli zdolni do podobnej ofiary dla ojczyzny!...

Ostatni raz, gdy składano krwawą ofiarę Molochowi, okazało się, że wielki, groźny bóg został oszukany, bo zamiast pierworodnych synów wszystkich najpierwszych rodów, ofiarowano mu dzieci niktzemnych niewolników. Nie dziwnego, że gniew jego sroży się dziś nad miastem przewrotnem! W Kartaginie również odkryto podobne nadużycie, które zostało okupione dobrowolną ofiarą synów pierworodnych. To też Moloch dał się ubłagać i zesłał zwycięstwo nad Agathoklesem. Jest to wskazówka dla nas, jak mamy postąpić...

W sali zaległa cisza uroczysta; słychać było tylko, jak zasłony w oknach szeleściły poruszane wiatrem. Suffet mówił dalej, utkw-

wszy wzrok w siedzącego naprzeciwko niego senatora:

— Sicharbaal ukrył poprzednio swego syna, a na miejsce jego ofiarował dziecko kupione. Za zbrodnię tę dziś miasto całe cierpi.

Wśród obecnych dało się słyszeć poruszenie; Sicharbaal zbladł i opuścił głowę na piersi.

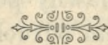
Suffet zwrócił się do innych senatorów wzywając ich po imieniu:

— Pheli, Beletsor, Astarim, wszyscy macie synów pierworodnych w wieku odpowiednim! Powinniście pierwsi dać przykład poświęcenia, a imiona wasze będą otoczone czcią i wdzięcznością. Potrzeba ofiarować Molochowi choć kilkudziesięciu synów znakomitych rodów, resztę zaś ofiar dopełni się za pomocą przymusowego poboru wśród dzielnic, zamieszkałej przez „ludzi nowych.“ Niechże za prawa i opiekę, której im udzielamy tak wspaniałomyślnie, płacą swojemi dziećmi! Dlaczego mają się usuwać od ofiar? Tylko, ponieważ ich dzieci przedstawiają w oczach Molocha mniejszą wartość, niż nasze, trzeba ich ofiarować dwa razy tyle...

— Tak! tak! — dały się słyszeć głosy. — Niech oddają swe dzieci w zamian za dobrodziejstwa, które miasto nasze im świadczy!

Postanowienie, powzięte przez senat i suffetów, trzymane było w największej tajemnicy, z obawy, aby rodzice znów nie poukrywali swoich dzieci. Tylko w rodzinach możnych, senatorskich wiedzano o wszystkim; natychmiast też trzydziestu młodzieńców postanowiło dobrowolnie oddać się na ofiarę Molochowi, za przykładem młodzieńców kartagińskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka“, wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



IX.

Przewrót, cechujący wiek XIX-ty aż do najnowszych czasów, jest dziełem zbiorowem wypadków. — Odbicie tego w poezji i sztuce. — Ostatnie pozostałości „Zopfu“ i ich koniec. — Pierwsze Cesarstwo i jego charakterystyka w świecie Mody. — Czemu przypisać należy trwałość stylu „Empire.“ — Neo-klassycyzm i romantyzm. — Rodzajowość. — Hogarth, Goya, Chodowiecki, Greuze, Gavarri. — Feminizm i jego panowanie w dalszym ciągu. — Feminizm a emancypacja.

Niemcom — najbardziej szowinistycznemu narodowi na świecie — wydaje się, że nowa era, wyzwolenie od „Zopfu“, od „rococa“, od pudru XIX-go stulecia, zaczyna się od „Werthera“, i że od chwili, kiedy Goethe (1774) książkę tę w świat puścił, horyzont wszechświatowy zajaśniał innem światłem...

Od tej pory ludzie zaczęli inaczej myśleć, co innego w Sztuce, a więc i w Modzie podobać im się zaczęło, a nawet miłość zamieniła sztuczne formy porcelanowej pasterki na romantyczne, powłóczyście, długowłose ideały... We wszystkim tem jest co najmniej dużo przesady. Najpierw co do Mody, to Niemcy

zajmowali od wieków stanowisko ściśle naśladowcze — im silniej nienawidzili Francuzów, a nawet ich bili, tem bardziej ich naśladowali. Co do sztuki, to początek XIX-go stulecia nie wytworzył w Niemczech nic, co by świadczyło o oryginalnym w tym kierunku porywie i natchnieniu; świadczą o tem sztywne próby niesmacznego stylu neo-klasycznego tak w malarstwie, jak w architekturze. Nareszcie sam „Werther,” choć niewątpliwie w świecie literatury i poezji wyjątkowe posiada znaczenie, a naśladowców znalazł tylu, że nawet sam Goethe uskarża się na przesentymentalizowanie w Niemczech pewnej części piśmiennictwa pod jego wpływem, — to jednak był od swego prototypu, mianowicie listów „Nowej Heloizy” (1759) J. J. Rousseau młodszym o lat piętnaście, a napisany był stanowczo pod wpływem tej ostatniej.

Żadne dzieło literackie, choćby najgenialniejsze, nie wpłynęło na przewrót, dokonany w końcu XVIII-go wieku. Słowa, jakie przez usta swego Figara wypowiada Beaumarchais na dwadzieścia lat przed Rewolucją, są dziwnie prorocze i przewidujące wypadki, które później faktycznie nastąpiły i światem zatrzęsły; a jednak dziwnym byłoby paradyksem, gdyby ktoś chciał twierdzić, że „Wesele Figara” stworzyło rok 1789-ty wraz z jego dalszemi następstwami. Przewrót wynikł z potrzeby wewnętrznej całego społeczeństwa. Dawny porządek rzeczy przeżył się o wiele lat w pierw, zanim faktycznie runął. Podkop pod nim przygotowywał się oddawna.

A kiedy mina, do której materyały zbierały się coraz obficie, wybuchła nareszcie, to w kataklizmie zagrzebany został nie tylko tron Ludwików i dawny porządek rzeczy, ale zarazem, już całkiem odruchowo, styl „roccoco,” moda „Zopf,” menuet, gawot i pawana... Wszelkie wznawiania ich późniejsze były tylko przejściowym kaprysem, natchnionym przez eklektyzm Mody XIX-go stulecia, która, jak to już na innym miejscu zaznaczono, w braku pomysłowości do zmieniających się coraz to częściej mód sezonowych, ratuje się od czasu do czasu najróżnorodniejszymi wspomnieniami epok ubiegłych... Tylko na dworach królów i książąt niemieckich, zwłaszcza mniejszych, widzimy jeszcze długo potem pudrowane peruczki z warkoczykiem, żaboty, trzewiki i pończochy, ale w to wszystko ubiera się na wielką paradę galową już tylko — służba...

W poezji piosenka o „Filonie” i kilka do niej podobnych, rozbrzmiewa jeszcze czas niejaki, jako żywe wspomnienie stylowe sentymentalnych pasterek z epoki Ludwików, aż wygnana z salonów, zamiera na zawsze na poddaszach, facyatkach i w garderobie, wraz z czułościowym dźwiękiem towarzyszącej jej gitary. Nawet rewolucyjny „*incroyable*” jest jeszcze, jako przejściowa moda, przypomnieniem tych czasów, które rewolucja zdeptała. Jest w tem jakby umyślna przesada, jakby „Zopf” karykaturalny. Wybryk podobny nie mógł trwać długo. Nowe mody tworzy dopiero pierwsze Cesarstwo. Nic w tem dziwnego. Świat, lubiący Modzie hołdować, lubi też zapatrywać się na przykład, idący z góry. Rewolucja nie pod tym względem w po-

jeciach nie zmieniła. Naśladownictwo idzie dalej tym samym torem, nie obzierając się zupełnie na indywidualność. *Droit de l'homme* nie wywalczyła Rewolucja dla królestwa Mody. Dwór pierwszego Cesarstwa jest znowu miarodajnym w tym kierunku, jak niedawno dwory zdetronizowanych Ludwików. Styl, czy mody pierwszego Cesarstwa należy uważać pod pewnym względem za rodzaj neo-renesansu, oczywiście z rozmaitemi zmianami. Właściwy Renesans z XV-go wieku powstał na tle potrzeby wyzwolenia się z ciemnego ascetyzmu średnich wieków, który dla prawdziwej Sztuki i wszelkiego polotu ducha był zabójczym. Była to więc dążność zbiorowa, a przytem nie tak wyraźnie i bezpośrednio wywołana kataklizmem dziejowym. Ale bądź co bądź, była to także rewolucja smaku, która powołała do życia dawne ideały starożytnego świata klasycznego, w zmienionej, zmodernizowanej formie. Imperyalizm pierwszego Cesarstwa drapał się chętnie w emblematy i przyozdabiał wspomnieniami cezaryzmu rzymskiego. Wytworzyło to również pewnego rodzaju styl, a przejściowo i modę, przypominającą czasy klasyczne.

Modę „*Empire*” utrwaliły znane wszystkim portrety z owych czasów. Talia przesadnie krótka, zaczynająca się prawie tuż pod ramionami, z kąd fałdowana suknia spływa w obfitych fałdach do kostek. Jest to po prostu naśladowanie tuniki starożytnej, jak ją nosiły patrycyuszki z epoki Cezara. Ale na tem tle fantazyowano w rozmaity sposób; przez pewien czas noszono turban, kiedy moda wschodnia przejściowo zapanowała; później w czasie wojny o wolność Grecji, mieszano t. zw. hellenizm do pozostałości mody Cesarstwa; to znów naśladowano „czysty” styl w gładkiej fryzurze, ujętej z tyłu w klasyczny węzeł i t. d.

Wszystko to jednak było przejściowe. Styl „*Empire*” utrzymał się najdłużej, a nawet przetrwał do dziś w umeblowaniu. Znamionuje go, że tak powiemy: solidność i celowość, czemu też przeważnie trwałość zawdzięcza. Zresztą stylowość w rozumieniu klasycznym, jest w meblu „*Empire*” nader podejrzana. Orły napoleońskie przypominać mają cesarowe... po za tem nie wiele z owej epoki pozostało. Tu mimochodem uwaga. Jeśli moda w strojach staje się coraz bardziej zmienną i jakby dziś zdawać się mogło, nie już kapryśności jej pod tym względem nie zatrzyma i nie pohamuje, to w architekturze i w umeblowaniu, pomimo coraz to nowych wybryków i w tym kierunku, celowość idzie w parze z trwałością. Meble „*Empire*” przetrwały, dzięki temu, trzy pokolenia. To, co się w ostatnich czasach nazywało modernizmem czy secesją, nie mogło trwać, z powodu braku celowości.

W literaturze i poezji smak neo-klasycyzmu, niezatarty od czasów Racine'a i Corneille'a, walczy jeszcze o lepsze z romantyzmem, który zwycięża w końcu, ponieważ, jak tego przykładem nasza przedewszystkiem literatura, bierze swe natchnienie wprost z ożywczego źródła własnych podań, a więc już nie naśladuje klasyków, ale opiera się na tych samych podstawach, na jakich powstała poezja w starożytnym, właściwym klasycyzmie. Do

literatury i sztuki wchodzi człowiek zwyczajny, życie codzienne, zamiast dawnego heroizmu, jako jedyne prawie motywu natchnienia. Rodzajowość powstaje na tem tle, dawniej w tym stylu prawie całkiem nieznaną. Hogarth w Anglii przekazuje potomności całe pokolenie z początku XIX-go wieku, takim, jakim było w istocie, bez apoteozy — przeciwnie w oświeceniu satyrycznym, ale prawdziwym. Goya w Hiszpanii jest również namiętnym satyrykiem ołówka, czerpiąc tematy nie tylko z motywów politycznych, ale i codziennych. Chodowiecki w Niemczech pozostawia potomnym całą galerię typów mieszczańskich, ich obyczajów, życia — aż do najmniejszych szczegółów. Greuze maluje z wdziękiem sceny rodzinne, w których bohaterami nie są tytany klasyczne, ale zwykły *bourgeois* francuzki. Gavarni pozostawia tyśiące typów, wahających się czasami pomiędzy charakterystyką a karykaturą, ale na wskroś rodzajowych, utrwalających człowieka codziennego w jego dążeniach, pragnieniach, bólach i zabawach, błędach i śmiesznościach.

Jedna cecha z epoki minionej, z czasów „metres” epoki Ludwików, pozostała i przeszła w całej potęgze do następnego stulecia. Jest nią nie malejąca ani na chwilę potęga feminizmu. Czasy bohaterów klasycznych minęły. Natomiast królują bohaterki, rządzące Modą i światem. Romantyczne westchnienia przyczyniły się do tego nie mało. Rodzajowość, zastępująca heroiczne czyny w literaturze i sztuce, stawia kobiety na pierwszym miejscu. Sztuka mianowicie wytyka sobie coraz jaśniej piękność kobiecą za cel główny natchnienia i twórczości. Bez panowania feminizmu, panowanie Mody do tego stopnia, do jakiego pojęcie to rozwinęło się i rozwija coraz bardziej, nie byłoby możliwem. Zdaje się, że król stworzenia powoli abdykuje na rzecz królowej, aby pod jej stopy kłaść wszystko, co wymyślił, opracował i zebrał, jako plon swej działalności. *Charme* kobiecy panuje nad światem. Bez niej niema poezji, niema sztuki, tak twórczej, jak odtwarzającej. Daleko jesteśmy od owej epoki, wprawdzie z przed dziewięciu wieków, kiedy uczeni, filozofowie i myśliciele średniowieczni zastanawiali się z całym namaszczeniem i powagą nad tem, czy niewiasta może być w zupełności uważana za człowieka i do jakiego stopnia równe jej miejsce przy boku mężczyzny należy. A jednak zastanawiano się nad tem przed dziewięciu wiekami. Trubadurowie byli pierwsi, którzy sądowi temu zaprzeczyli. Ich też pod wielu względami uważać można za protoplastów tego, co się dziś feminizmem nazywa. Wprawdzie już XV-te stulecie rościło sobie pretensję, że „nie sobie z kobiety nie robi,” ale to była już tylko poza, której następne czasy Odrodzenia bardzo silnie zaprzeczyły.

Feminizm staje się więc również od tego czasu modnym, podlega rozmaitym fluktuacyom, raz występuje silniej, drugi raz słabiej; posiada też różne formy, objawia się inaczej na zewnątrz w XVI-ym stuleciu, inaczej w XVIII, powoduje innego rodzaju stylowe westchnienia z czasów pastuszek „zopfowych,” innego z głębi duszy nieszczęsnego Werthera i tylu jego naśladowców. Jest to właściwie psycho-

logia miłości, nie psychologia mody; ponieważ jednak te fluktuacje uczucia podlegają modzie, więc choć mimochodem kilka im słów w tem miejscu się należy. Tak jest, feminizm w tej czy owej formie zwyciężył ostatecznie. Nie stało się to zaś bynajmniej za sprawą t. zw. emancypacji, o której tyle się mówi mniej więcej od pół wieku. Emancypacja, w społecznym znaczeniu tego wyrazu, wytworzyła się dopiero pod wpływem feminizmu, podlegając, jak wszystko inne, różnym fluktuacjom Mody, rozpoczynając swą istność od „lionki“ z przed kilkudziesięciu laty. Rzecz nawet można, że faza, w jaką w ostatnich czasach emancypacja kobiety wstąpiła, może raczej przyczynić się do umiarkowania potęgi zbyt wybujałego feminizmu, aniżeli do tego, by przybrał — jeśli to być może — jeszcze większe rozmiary.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z listów do „Bluszczu.”



Paryż, w Październiku.

(Dokończenie).

Od spraw ogólnych przechodzę do zaznaczenia rzeczy bliżej nas obchodzących.

Zwiedzałem niedawno pracownię kilku artystów polskich, zamieszkałych w Paryżu, i chciałbym o dwóch z pomiędzy nich parę słów powiedzieć.

P. Myrton-Michalski dawno już mieszka we Francji. Pracownia jego, zbyt koźownie urządzona, posiada wiele cennych mebli, drapeży i t. p.

Na stalugach pokończone i zaczęte prace.

P. Myrton-Michalski, to przede wszystkim artysta bardzo dojrzały, władający zupełnie formą, świadomy celu, do którego dąży, rozporządzający bogatą skalą barw, umiający pozować swe modele efektownie i zajmująco, starając się zawsze o wydobywanie na jaw wszystkich efektów malarskich, których mu model dostarczyć tylko może.

I rzecz ciekawa — kompozycja portretu Michalskiego: tło, stanowi u niego nie ową przypadkową, dodatkową część obrazu, ale integralną część kompozycji, związaną absolutnie z charakterem portretowanego, z jego charakterem malarskim, gdyż o to głównie chodzi Michalskiemu.

Zmienia on Proteuszowo technikę. Gdy patrzę na jego damę w futrze, widzę jakąś technikę miękką, pełną subtelnej, zniwieściałej elegancji, jakieś echo Fragonardów, Nutierów, Boucherów i de la Tourów. Wdzie uderza szerokie, śmiałe malowanie, pełne szczegółów starannie studyowanych, a tak pewnie kładzionych, że Velasquez'owską technikę traktuje tym razem Michalski, mający zresztą od czasu swego pobytu w Hiszpanii wielki kult dla tego genialnego malarza, z którego kopie zdobią ściany pracowni Myrtona-Michalskiego.

Ciekawy jest portret Willy, znanego autora Historii Claudin'y.

Dał go artysta na tle nieba z widokiem na Paryż, na Montmartre z Moulin de la Valette w mgle. Głowa odcina się z tła mocno, silnie, modelując się wybornie. Widzi się Willy, nie tego „Willy en bombe“, ale głębokiego pisarza-psychologa, jakim on jest w istocie.

Całe szeregi szkiców, portretów, z których parę o świetnej kompozycji, czeka wykończenia, świadcząc o wielkiej wziętości naszego artysty.

Piszę rozmyślnie *naszego* artysty, gdyż Myrton-Michalski z konieczności naturalizowany we Francji, nie mniej z duszy i serca pozostał Polakiem i gniewa się bardzo, gdy mu kto przypomni owe opowieści, krążące czasem o nim, że zapomniał mówić po polsku i całkiem zfrancuział.

Na Place-Pigalle, w sąsiedztwie z Hennerem, w dawnej pracowni Puvis de Chavannes'a, mieszka i pracuje od rana do nocy niezmordowany Jan Styka, w zwykły tylko kąpielowy peniuar przybrany, z nieodłączną paletą w rękę, perorujący zawsze, zaczynający dziesięć prac naraz, kończąc wszystkie razem, ciągle w ruchu, ciągle czynny.

Nie godziliśmy się nieraz z panem Styką.

Niegdyś w „Ateneum“ i w innych pismach niezbyt dlań przychylnie wyrażałem zdanie, sądząc i mówiąc, jak mi sumienie dyktowało.

Dzisiaj z przyjemnością zaznaczam, że znalazłem w pracowni Styki wiele prac nader zajmujących, o nowej, soczystej, pełnej energii i siły technice. Pobyt w Paryżu, wpatrywanie się w arcydzieła starych mistrzów, odrzucenie na czas jakiś wielkich przedsięwzięć artystycznych, — wszystko to świetnie na tego wysoce płodnego i uzdolnionego artystę wpłynęło.

Ogrom prac dawniejszych, z pośród których tyle tak doniosły wpływ społeczny miało, nosił na sobie nader często pewne piętno dorywczości, gorączki twórczej może, niemniej czuło się tam chęć zbycia, — dzisiaj zaś jakąś powagą przyoblekły się kompozycje Styki, jest w nich duże skupienie, dojrzałe przemysłenie i wielka kultura artystyczna. Barwy grają mu żywiej i silniej, ciała nabierają przy wyszukany rysunku, promienistej jakiejś karnacyi.

Styka jest dzisiaj na tej drodze, po której idzie do dzieła, co na zawsze w pamięci zostaje, kiedy go raz — zobaczymy.

Obok ojca pracuje tu syn, Tadeusz, młodziutki i zdumiewający chłopiec. Był on w roku zeszłym najmłodszym artystą, jaki dotychczas wystawiał w Grand Salonie, dzisiaj zaś wyrabia się na doskonałego portrecistę, o technice zbyt może przypominającej chwilami Hennera, który mu rad i wskazówek udziela, a którego słuchać można, ale naśladować nie należy.

Błyskotliwość dekoracyjnej strony jego portretów jest, powtarzam, zdumiewająca, zarówno jak już zdobyta pewność w rysunku i wdzięk w kompozycji. Nawet drobne próby rzeźby Tadeusza Styki wykazują wielkie zdolności, które — miejmy nadzieję — skryształizują się, wzmocnią przez pracę i dadzą nam artystę dużej miary.

A teraz słów kilka o *evenement* jesieni tegorocznej — o „Salonie“ jesiennym.

Urodził się on z trzaskiem i wrzaskiem i chyba to pierwszy secesjonistyczny Salon paryzki tyle hałasu narobił. Albowiem Towarzystwo des Beaux-Arts zdecydowało, że każdy artysta wystawiający w „Salonie jesiennym“, nie będzie miał prawa wystawiać w „Salonie des Beaux-Arts.“ I „Salon des Artistes Français“ — wielki, oficjalny Salon — chciał także po macoszemu obejść się z tym najmłodszym z Salonów, ale po głosowaniu i zmianieniu pewnego paragrafu ustawy, wolno będzie każdemu artyście być i w „Salonie jesiennym“, i w „Grand Salonie.“

„Salon jesienny“ urządzono bardzo ładnie i gustownie, otwarto go urzędownie z samym p. Loubet'em, a przedtem z niezwykłą surowością odrzucono setki obrazów i rzeźb, zwłaszcza rzeźb, tak, że istotnie trudno było dostać się w tym roku do tego Salonu.

Krótki mój przegląd wystawionych dzieł zaczynam od prac najbliższych nas obchodzących — od dzieł artystów polskich.

Wzię a *tout seigneur, tout honneur* — Styki „Kobieta z koniem“, którą znam z pracowni, a której na wystawie doszukać się jeszcze

nie mogłem, Gotlieba dwa dobre portrety, Hirszenberga bardzo wytrawnie i z uczuciem malowane studyum do portretu, Gwozdeckiego parę portretów (panny Boznańskiej i portret własny), mocnych w kolorze, ale przeszarżowanych w jakiejś manierze, siłając się na oryginalność, ale z której od razu bije w oczy staranie się tylko o tę niepowседневność techniki, dalej impressjonistyczne prace p. Ślewińskiego, dające odczuć dużą rysunkową znajomość artysty, studyum p. E. Żaka, pastel Kauffmana, rysunki Markowicza, a dziecko szczęścia tego Salonu p. Bujko, którego bardzo dobrze malowane i rysowane studia ze starego Paryża nie tylko zciągają wielu widzów, ale zwróciły uwagę krytyków, jak Thiebault-Sisson'a, który w „Temps“ niemal panegiryk młodemu artyście, słusznie zresztą, napisał.

Wśród akwafort widzimy pełne tonu i mocy akwaforty Łopieńskiego i tak subtelne w kresce i doskonale studyowane widoki z Paryża i Rouen rylca Pankiewicza.

Rzeźba polska przedstawia się wybitnie, zwracając ogólną uwagę. Mazur dał szereg statuetek portretów pełnych charakteru, siły, pomimo drobiazgowości szczegółów, traktowanych szeroką, pełną temperamentu techniką. Portrety Gruberskiego są bardzo wyraziste, a portrety i studia Lepi odznaczają się szorstką, potężną modulacją, bardzo indywidualną, szeroko prowadzoną. Panna Iza Daniłowicz-Strzelbicka wystawiła biust kobiety o subtelnie zaznaczonym skupionym wyrazie cierpienia, w modelacji szkicowej a nader delikatnej.

Opuściłem w dziale polskim p. Pilichowskiego, którego portret kobiety jest bardzo interesujący, mniej zaś udatną kompozycją p. t. „Pamięci Chopina“, której treścią jest kobieta grająca na fortepianie w nieprawdopodobnie rozłożonym oświetleniu.

W rzeźbie króluje książę Trubecki. Dawno nie widziałem tak świetnie modelowanych w szkicowej prawie fakturze i tak wprost nawet genialnie odczutyh prac tego wielkiego artysty. Ludzie, zwierzęta, dzieci, portret Tołstoja, drugi jakiegoś pana z faworytami — to są wprost arcydzieła, o które ku nauce artystów naszych starać się powinno Towarzystwo Zachęty lub Krywult.

Po za nim zaznaczę jeszcze wyborne rzeźby Jana Bodina i Kamila Lefèvre. Nie zapominać o dziełach Renoir'a, Odillon-Redru, Ceranne, który wraz z Toulouse-Lautrec nawracają nas o kilkanaście lat wstecz do dni narodzin impressjonizmu, do którego silnie skłania się Salon obecny, w którym jedną salę zajęły dzieła Puvis de Chavannes'a.

Na zakończenie nieco o przedstawieniu „Ogniem i mieczem“ na scenie teatru Sary Bernhardt. Z pierwszej części nieśmiertelnej „Trylogii“ Sienkiewiczowskiej, dzięki niezmordowanej energii i zapobiegliwości p. Bronisława Kozakiewicza, syn wielkiej artystki, p. Maurycy Bernhardt, przy pomocy i wskazówkach p. Kozakiewicza, wykończył sztukę, której treścią jest miłość Heleny Kurcewiczówny i Skrzetuskiego, którym stawia przeszkody porywczy i straszny Bohun, często w niwecz obracane dzięki figlom i pomysłom Zagłoby, który rani Bohuna i odbiera mu Helenę. Na tle tych historii widzimy postacie Jeremiego Wiśniowieckiego, Rzędziana, Podbięty i t. d. Dawno nie widziałem tak wspaniałe, tak nadzwyczaj pięknie przedstawionej sztuki; dekoracje są wprost bajeczne, a kostiumy przepyszne.

Wnętrza chat i karczem, widoki rozległe stepu, przepiękny widok fortecy Zbaraskiej, z wałami i widokiem na rozłogi dalekie i w tym czarodziejskim obrazie kwiat rycerstwa pod skrzydłami sztandaru patrzący w milczeniu, gdy wnoszą zmasakrowane zwłoki Longinusa, — dalej napad Tatarów na

Skrzetuskiego, gdy na łodziach nad brzegiem Dniepru o krwawym zachodzie obozuje, — wszystko to są jedyne w swoim rodzaju obrazy, które porwały salę, dając szeroki oklask sztuce, z dzieł naszych wziętej. I dank naprawdę złożyć należy p. Kozakiewiczowi, bo jego jest to jedynie zasługą. Artyści grali na ogół doskonale: Zagłoba—Huguenet trochę za mało zamaszysty, gra bardzo dobrze, świetnym Bohunem jest Dejardin, ks. Wiśniowieckim—Maroche, pełnym poezji i mocy Skrzetuskim — Decoeur, Wołodyjowskim — Scheler, bardzo dworski; Longinusem bardzo charakterystycznym był Durée, pysznym Rzędzianem—Puyllagarde. Z kobiet dobrą Kurcewiczową jest pani Jane Méa, a pełną poezji i bardzo piękną Heleną—panna Robinne.

Sądzić należy; że sztuka ta długo utrzyma się na repertuarze, bo jest niezmiernie efektowną: bitwy, walki, przepyszne widoki przykuwają widza.

K. D.-S.

Kronika działalności kobiecej.

— „Koło pracy kobiet.“

W dniu 15-ym b. m. pod przewodnictwem p. Reinschmidt-Kuczalskiej, wobec licznie zgromadzonych uczestniczek, odbyło się w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zebranie „Koła pracy kobiet.“ Celem „Koła,“ jest jaknajrozsleglejsze zrzeszenie się pracownice warszawskich, zatrudnionych przeważnie w gałęzi przemysłowej, oraz dążenie do zdobywania jaknajszerszych rynków pracy, zgodnej z naturą i skłonnościami kobiety.

Z obszernego przemówienia p. Bojanowskiej (trzymającej na zebraniu pióro), zebrane panie dowiedziały się o działalności „Koła“ od początku jego zawiązania się i o usiłowaniach jego, czynionych gwałtownie dostarczania pracownikom warszawskim odpowiedniego w ich zawodzie zarobku.—Zwracano się nawet do pań na wsi, pragnąc wytworzyć wzajemny łącznik i ułatwić tym sposobem zajęcie w domach wiejskich kobietom zamieszkałym w Warszawie a nie mogącym dostać w mieście pracy.

Niestety, próby okazały się zawodne, panie zaś wiejskie wkrótce potem zsolidaryzowały się na własną rękę.

W dalszym ciągu posiedzenia, zgromadzone słuchaczki dowiedziały się, że „Koło“ dąży do otrzymania zezwolenia na założenie szkoły, przeznaczonej dla młodszych pracowni oraz zabiega o utworzenie biura bezpłatnej porady prawnej dla kobiet pracujących samodzielnie, a nie mogących niekiedy uporać się z wielu kwestiami prawnymi, wynikającymi z rodzaju ich zawodu.

Ostatnim punktem porządku dziennego wczorajszego zebrania było wręczenie zgromadzonym kwestyonariusza, złożonego z 20-stu następujących pytań:

- 1) Określić swoje zajęcie.
- 2) Jakie bywają sezony w tym zawodzie? Czy zachodzą wtedy różnice w pracy i w płacy?
- 3) Jak wynajduje się pracę? Przez ogłoszenie, znajome, czy płatne pośrednictwo?
- 4) Czy wymagane są świadectwa lub bezpłatne próby i jak długie?
- 5) Czy obowiązuje obustronne wypowiedzenie pracy?
- 6) Czy obecnie ma pani zajęcie? Na dawnych czy nowych warunkach płacy?
- 7) Czy ma pani znajome bez zajęcia i dla czego? Gdzie pracowały w roku zeszłym?
- 8) Jak dawno pani pracuje w swoim zawodzie? Czy jest pani specjalistką: staniczarką, maszynistką, wykończarką? Gdzie się pani fachu uczyła i na jakich warunkach?
- 9) W ilu pracowniach pani pracowała?

10) Czy pani zmieniała zawód i dla czego?

11) Jak wysoką była pani pierwsza płaca, a ile pani zarabia obecnie? Jak liczną jest pracownia?

12) Czy wypłata jest w terminie?

13) Ile dni roboczych przeciętnie opuszcza pani w ciągu miesiąca?

14) Czy istnieje zwyczaj wytrącania dni i godzin opuszczonych i w jakim stosunku?

15) Jak długi dzień pracy, od której godziny do której? Czy godziny dodatkowe są wynagradzane i jak?

16) Czy pani mieszka sama? Przy rodzinie lub obcych? Ile pani płaci za mieszkanie?

17) Gdzie pani jada śniadania, obiady, kolacje? Ile panią jedzenie kosztuje?

18) Czy pani jest panną, mężatką lub wdową? Czy doznaje pani pomocy od rodziny lub też pomagać jej musi a nawet utrzymywać?

19) Czy pani ma książeczkę oszczędności?

20) Czy i gdzie się pani leczyła? Jakie rozrywki pani najlepiej lubi? Zkąd miewa pani książki i jakie pani najlepiej lubi: powieści, podróże, poezje i t. p.?

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem sekretarki „Koła pracy kobiet“ p. Bojanowskiej (Warecka 9).

— Anglia. Kobieta jako kapitan okrętu. Lady Ernestyna Hunt, złożyła świetnie egzamin na oficera marynarki i korzystając ze swego dyplomu czyni starania w ministerium handlu o objęcie dowództwa okrętu, kursującego pomiędzy Anglią i Ameryką.

— Wynalazczynią skoncentrowanego mleka była kobieta, pani Albert Cashingier z Nowego Orleanu, a wynalazek ten uczyniła mniej więcej, przed 50-ciu laty. Z chorem dzieckiem, dla dokonania operacji musiała pojechać do Nowego Yorku i szykując różne sposoby żywienia dziecka, wpadła na myśl zabrania z sobą skoncentrowanego mleka. Miała wiele doświadczenia w przyrządzaniu rozmaitych konserw i po kilku próbach udało jej się także przygotować konserwę z mleka. Dziecku nowe to pożywienie służyło znakomicie. Po przybyciu do Nowego Yorku pani Cashingier opowiadała o swoim wynalazku i wkrótce znaleźli się sprytni przedsiębiorcy, którzy myśl pani Cashingier dla swej korzyści wyzyskać umieli i na skoncentrowanym mleku dorobili się znacznych majątków. Pani Cashingier pozostał jedynie honor imienia wynalazcy.

— Berlin. Wyszło tu nowe dzieło, pań: Dory Kiesewetter i Herminii Steffahny: „O reformie ubrania.“ Książka ozdobiona jest licznymi, bardzo starannie wykonanymi rysunkami a temu, co Herminia Steffahny w przedmowie swej mówi o „pancerzu, sztywnych, do uszu sięgających kołnierzach i spiczastych bucikach,“ w dużej mierze trzeba przyznać słusność. Rysunki, to jest projekty i wzory ubrań, wykonane są przez pierwszorzędných artystów. Nie zapomniano o strojach dla osób starszych, jako i o sukniach domowych i służących do rozmaitego rodzaju zajęć, wymagających swobody ruchów.

— Australia. Wyniki ostatnich wyborów w Południowej Nowej-Walii, wypadły na korzyść partii opozycyjnej, dzięki politycznej działalności kobiet, które jednogłośnie stanęły przeciw rujnującej gospodarce, do której w znacznej mierze przyczynia się socjalizm państwowy. Jako trzy grzechy główne w obecnej polityce Nowej Walii wykazały kobiety: zaciąganie pożyczek bez dostatecznej pewności co do sposobu krycia tychże, upaństwowienie znacznej liczby zakładów przemysłowo-fabrycznych i rozwielenie się tak zwanego państwowego socjalizmu. Kobiety więc stanęły jak jeden mąż przeciw rozpanoszonej partii robotniczej i im jest do zawdzięczenia, że niezdrowej, rujnującej gospodarce w Nowej Walii został położony koniec.

Z. S.

Kroniczka.



— „Przegląd Filozoficzny“ wydał wielce zajmujący numer, poświęcony Immanuelowi Kantowi. Składa się nań słowo wstępne od Redakcyi, która zaznacza, iż z powodu nawału materiału zmuszona była zeszyt Kantowski rozdzielić na dwie części. Część druga ukaże się w Grudniu. Treść zeszytu stanowi oryginalny odczyt Piotra Chmielowskiego, wygłoszony na otwarciu Towarzystwa Filozoficznego, w rocznicę śmierci wielkiego filozofa, p. t. „Kant w Polsce.“ Dalej mieści się rozprawa d-ra J. Kodisowej: „Znaczenie Kanta w filozofii współczesnej,“ A. Woronieckiego: „Zależność Jana Śniadeckiego od J. M. Degeranda“ (przyczynek do poznania stosunku Jana Śniadeckiego do Kanta), d-ra Wł. M. Kozłowskiego: „Kant i zagadnienia palące wieku“ (Kant jako publicysta), autografy prof. d-ra Henryka Struvego: I. „Kant, oraz dziejowa doniosłość jego krytycyzmu“ i d-ra Wł. Biegańskiego: „Neo-witalizm w współczesnej biologii.“

W dalszym ciągu następują sprawozdania z dzieł, mających łączność z Kantem i znaczeniem jego dla nauki.

Wдобie, w której kobiety nasze odczuwają coraz bardziej potrzebę wyższej nauki i zdążają do rozszerzenia własnych horyzontów, byłoby pożądanym objawem, aby się więcej zajmowały filozofią i postępnymi, jakie duch i myśl ludzka w tej dziedzinie dokazały, aby się uświadomiły o celach i potrzebie tej wiedzy, dzisiaj jeszcze mało rozprzestrzenionej wśród ogółu, zwłaszcza niewieściego. Tylko do studyów filozoficznych potrzeba poprzedniego przygotowania. Redakcja „Przeglądu“ pragnąc zachęcić nowych abonentów, ofiaruje jako premium, rocznik z r. 1904-go swego pisma (za wniesioną opłatą na cały rok 1905-ty), zawierający dwa cenne zeszyty, poświęcone Spencerowi i Kantowi. Niniejszy zeszyt zdobi podobizna Kanta z oryginału, znajdującego się w Muzeum miejskim w Królewcu.

— Adwokat przysięgły A. Kronenblech-Kroński, podjął starania o zatwierdzenie tworzącego się w naszym mieście „Związku buchalterów.“ Będzie to pierwsza instytucja pracowników na tem polu. Udział członka ma wynosić 25 rubli. Z zarobku członka potrąca się 5% na wydatki stowarzyszenia.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności otworzyło nową szwalnię dla 35-iu dziewcząt, które będą wyłącznie zajęte szyciem kołnierzy do koszul. Na nauczycielkę powołano p. Janinę Bublewiczównę. Nowa sala szycia mieści się przy ulicy Czerniakowskiej № 85.

— Dnia 6-go b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo-zorganizowanego Żydowskiego Towarzystwa ochrony kobiet. Na początek Towarzystwo rozporządza trzema tysiącami rubli, zebranymi ze składek dobrowolnych. Do zarządu wybrane zostały następujące panie: S. Grossglikowa, Zygmuntowa Heryngowa, Paulina Dicksteinowa, Leonowa Ettingerowa, doktorowa Huzarska, Edwardowa Natansonowa, panowie: S. Posner, d-r Henryk Nussbaum, d-r S. Goldflam, d-r Cylikow, L. Bergson, d-r A. Natanson, Ig. Bernstein, d-r fil. Poznański, J. Kernbaum. Do komisji rewizyjnej pp.: B. Lauer i J. Kohn.

— Dnia 9-go b. m. odbyło się posiedzenie wydziału Hygieny wychowawczej, na którym wielce zajmujący odczyt wygłosił ks. rektor Jan Gralewski, opisując cel swej podróży do Abbotsholme w Anglii i wrażenia odniesione przy zwiedzaniu tamtejszej szkoły wychowawczej, różniące się systemem od wszystkich dotychczas istniejących. Zadaniem niniejszej szkoły jest równomierne oddziaływanie na rozwój umysłu, uczuć i ciała, aby wychowawców swych wykształcić na ludzi i obywateli zdrowych, sprawnych, energicznych, umiejących zarówno słuchać, jak rozkazywać. Szkoła ta współdziała z domem rodzicielskim i umiejętnie kojarzy wpływ uczuć serdecznych z rozumem, taktem i obowiązkiem. Dotychczas idealna szkoła w Abbotsholme jest wzorem systemu wychowawczego.

— W Muzeum Przemysłu i Rolnictwa rozpoczęła się doroczna serya odczytów zimowych, złożona z 16-tu prelekcji, wygłoszonych przez specjalistów.

Na początek poszły przemówienia z dziedziny nauk przyrodniczych, ilustrowane obrazami i doświadczeniami. Gro- no prelegentów składają, pp.: J. Ejsmond, J. Jankowski, E. Jankowski, W. Jezierski, S. Kalinowski, A. Kudelski, J. Lewiński, M. Pożaryski, J. Sioma, J. Sosnowski, G. Tolwiński, J. Tur, J. Woycicki i W. Kocent-Zieliński.

Pierwszy odczyt dnia 10-go b. m. wygłosił Gabriel Tolwiński na temat: „Czy planety są zamieszkane.“ W nadzwyczaj popularnym przemówieniu mówca zobrazował nasz system planetarny i kilka uwag poświęcił badaniom nad Marsem, względnie najpodobniejszą do ziemi naszej. Nie wdając się w dokładniejsze streszczanie niniejszych prelekcji, nadmieniamy, iż następny odczyt został omówiony (dnia 12-go b. m.) przez Zygmunta Woycieckiego: „O owocu i jego losach.“

Odczyty wygłaszane będą we wtorki, czwartki i soboty o godzinie 8-iej wieczorem. Ceny bardzo przystępne, od 20 kop., abonamentowe o 20% taniej.

— Na doniesienie „Kuriera Porannego“ powtarzamy wiadomość, iż jedna z mieszanek Warszawy, pani W., otwiera w tych dniach szkołę modniarstwa dla kobiet. Kurs nauk trwać będzie cztery miesiące, po których ukończeniu szkoła wydać będzie patenty.

— Jeden z inżynierów oddziałowych kolei Nadwiślańskich wystąpił z inicjatywą dostarczania pracy żonom włościan, powołanych do armii czynnej, przy konserwacji torów kolejowych. Już obecnie na Górnym Szlaku, gdzie mężczyźni zajęci są pracą w fabrykach, kopalniach i hutach, kobiety spełniają pracę przy kolei: kopią żwir i rozsypują go z pociągów gospodarczych, podbijają tory ziemią, zmieniają podkłady, a nawet szyny i t. p. Projekt zasługuje na poparcie, zwłaszcza w tym roku, kiedy tyle rąk wyciągniętych po pracę, a tak nie wielu tych, co ją dać mogą.

— Na konkursie ogłoszonym przez petersburskie Towarzystwo architektów, pierwszą nagrodę otrzymali budowniczowie Polacy pp. K. Skolimowski, St. Gałęzowski i J. Padlewski za projekt gmachu Szkoły handlowej w Baku.

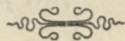
— W Uniwersytecie krakowskim odbył się dnia 8-go b. m. uroczysty akt uczczenia zasługi d-ra Henryka Jordana, twórcy parku dla młodzieży. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych mianowało go na zebraniu wiosennym swoim członkiem honorowym, a obecnie nastąpiło wręczenie dyplomu, dokonane przez delegata miasta Lwowa, radcę Wolffa, w obecności całego zgromadzenia nauczycielstwa.

W uznaniu zasług Jordana, położonych w zakresie

fizycznego wychowania młodzieży, uroczystość obecna przeistoczyła się w hołd widomy, w którym wzięli udział przedstawiciele pedagogii galicyjskiej.

— W Leodium, w Belgii, odbędzie się we Wrześniu roku przyszłego pierwszy międzynarodowy zjazd wychowawców. Program zjazdu zapowiada rozprawy w kwestii domowego i szkolnego wychowywania dzieci, traktowanie i kształcenie dzieci anormalnych i słabo rozwiniętych, oraz najrozmaitsze sprawy w zakresie wychowania wchodzące. Należy się spodziewać liczego zjazdu przedstawicieli, wobec reform i postępu w dziedzinie pedagogii współczesnej.

— Dnia 7-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Józef Namski, b. naczelnik ruchu kolei konnej i dyrektor Towarzystwa samochodów. Zmarły był bardzo ruchliwym i znaną osobistością w szerokich kołach naszej inteligencji. Liczył lat 73.



— Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

Konstantowa hr. Przezdziecka ma zaszczyt najuprzejmiej prosić Szan. Pana o łaskawe pomieszczenie w łamach Jego poczytnego pisma następującej notatki:

Ś. p. Konstanty hr. Przezdziecki nabył rękopis „Grażyny“ A. Mickiewicza i często go używał uczonym, pracującym nad twórczością wielkiego wieszcza. Po śmierci w r. 1807-ym ś. p. Konstantego hr. Przezdzieckiego okazał się — zarówno w pozostałych papierach, jak i w bibliotece hr. Przezdzieckiego — brak wymienionego rękopisu. Paroletnie szczegółowe poszukiwania go, nie wydały też żadnego dodatniego rezultatu. Ze względu więc na ogromne znaczenie rzeczonego rękopisu dla historii literatury polskiej, uprasza się najuprzejmiej osoby, mogące wiedzieć o obecnym miejscu znajdowania się rękopisu „Grażyny“, o łaskawe zakomunikowanie o tem Zarządowi Biblioteki hr. Przezdzieckich pod adresem: Warszawa, Biblioteka hr. Przezdzieckich, ulica Szczygła № 7.

Nadesłane nowości.

Jan Tur: „Potwory w średniowieczu.“ Warszawa, 1904. „Biblioteka samokształcenia.“ Nowy Świat, 37, Lwów, Księgarnia Narodowa, Akademicka, 8. Druk P. Laskauera i S-ki. Warszawa, 1904, str. 16.

D-r Ludwik Volkmann: „Wyszkolenie artystyczne“ (Kształcenie oka). „Biblioteka Naukowa.“ Warszawa, 1904. Druk P. Laskauera i S-ki, str. 32.

Lily Braun: „Historia rozwoju ruchu kobiecego,“ podług oryginału opracowała i uzupełniła J. Oksza. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1904, str. 159.

Michał Synoradzki. „Jaxa z Miechowa,“ powieść historyczna. Warszawa, 1903. Nakładem St. Niemiry i Synów.

Adam Krechowicki. „Mrok,“ powieść na tle historycznym XVII-go wieku, z cyklu „O tron.“ Warszawa, 1905, Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 355.

Treść numeru:

My i one, przez Władysława Rabskiego. — Jad, powieść przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Pragnąłbym duszę ukończyć na długo... (wiersz), przez Witolda Domańskiego. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryję Łopuszańską (ciąg dalszy). — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Z listów do „Bluszcza“ z Paryża, przez K. D.-S. (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odezwa. — Nadesłane nowości. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi powieści Karrin Michélis „W stepie,“ w przekładzie A. B.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 23). — Przepisy kuhenne, oraz Tablica krojów.



OGŁOSZENIA.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI“

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ w roku 1905 zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrázky z historii Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernym uwzględnieniem spraw Kościelno-religijnych i tyjących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Ilustracje.

W roku 1905 „Dzwonek Częstochowski“ drukować będzie nader zajmującą pracę ozdobioną licznymi ilustracjami, p. t. „BÓG TAK CHCE!“

Będą to wzruszające opisy pochodów, walk, bitew i wielkopomnych wydarzeń z czasów wojen krzyżowych, gdy zatknięto krzyż na murach Jerozolimy i utworzono tamże królestwo chrześcijańskie, aby strzegło Grobu Pańskiego.

A także opowieść historyczną z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan za panowania Rzymian p. t. „ŻONA CEZARA“

W celu przypomnienia Czytelnikom przeszłości naszej drukować będziemy piękną pracę, ozdobioną licznymi ilustracjami p. t.

„DAWNE NASZE KLASZTORY I ŚWIĄTYNIE“.

W dalszym ciągu drukować będziemy:

1) Drogą Świętych Męczenników wśród pogan (Opisy prześladowań, jakie znoszą głoszący słowo Boże w krainach pogańskich: Chinach, Indjach, Siamie, wśród ludożerców, pod biegunem i t. p.). 2) Żywot ilustrowany Pana naszego Jezusa Chrystusa (najobszerniejszy z istniejących). 3) Życiorys księdza Augustyna Kordeckiego (najobszerniejszy z dotychczas znanych). 4) Historię ilustrowaną Kościoła Rzymsko-Katolickiego w obrazach i życiorysach. 5) Boga Rodzica naszą Matką przez ks. Wł. F. i t. d.

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe Premium na r. 1905.

Piękne kilkudziesięciu cennymi ilustracjami ozdobione:

„ALBUM PAMIĄTKOWE“

budowy nowej wieży na Jasnej-Górze w Częstochowie.

Album ten otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“. Życzący sobie otrzymać premium pocztą dopłacają za opakowanie i przesyłkę 30 kop.

Prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego“ wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1 kop. 50, kwartalnie 75 kop. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austrii: rocznie koron 12, półrocznie koron 6. W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 centów. Cena ogłoszeń: Na całej stronie rub. 12, na połowie str. rb. 8, na czwartej części strony rub. 5 i za wiersz 75 k. Prenumeratory miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają 10 kop. kwartalnie.

Listy należy adresować: Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną-Górą w Częstochowie.

Redaktor i Właściciel: ks. Józef Adamczyk.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-ju arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, zabki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakończenia, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chiński, japoński, secesja i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszcza“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.

Niespodzianka dla Pań!



Nowo - wynaleziona maszynka „HAFTO-
GRAF“ do artystycznego wyszywania; XX wiek tak
bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście
piękną nowinkę „Haftograf“, za pomocą którego każ-
da z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego
trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portje-
rach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bar-
dzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy orga-
nizmu. Za pomocą „Haftografu“ można wyszyć w godzi-
nę więcej niż ręką przez cały dzień. „Haftograf“ zagra-
nicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzie-
by go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę.

Cena z przesyłką rub. 4 kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej.
Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie.

Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20,
25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przeko-
nać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „Haftografu“ wysyłamy
fantazyjny deseń w cenie 3 rb. na przesłanną poduszkę wyhaftowaną na
dobrem kolorowym suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA

NAGRODZONA 2 WIELKIMI MEDALAMI
SREBRNYMI na Wystawach Kucharskich w Warszawie i Łodzi.

oraz Zaszczytnem poleceniem

na Wystawie Hygienicznej w Warszawie

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA

ulożyła **Marta Norkowska**

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej z ilustracjami,
wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekasiek i potraw, 70 wzorów „Menu“
skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p.
W ozdobnej okładce, str 420 większego formatu. Cena rbl. 1.80 w kart. rb. 2. Przesył-
ka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W ZAKŁADZIE

HELENY KUCZAŁSKIEJ

Moniuszki 9.

stosuje się pod kierunkiem dr. Sławińskiego
gimnastyka szwedzka lecznicza, z masa-
żem dla wrażliwych, ze skrzywie-
niami kręgosłupa, nierównowagami łopatek
i w rozmaitych innych wypadkach, oraz
pedagogiczna w kompletach dla dzieci, dla
dorastających, dla pań starszych, dla chłop-
ców. Nauczycielki wysyłają się na miasto
i na wieś.

PERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki,
bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

B. GOŁCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94.

Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony pol-
ki, niemki, francuzki sprowadza z zagranicy
angielki.

Szkoła Rękodzielnicza **KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ**

cechowa dla kobiet

dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyżka 31 m. 7.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki ro-
bót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cehowe.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & Co

Dostawcy Dworu

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Poleca:
Perfumy,
Mydła i
Wodę Kolońską

„Szampaca“

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja – Nowy-Świat № 47).

Pragnąc uprzystępnienie szerokim kołom inteligencji nabycie cennego wydawnictwa „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustro-
wanej“, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg) w ozdobnej, złożonej oprawie

każdemu, kto przy odbiorze wniesie tytułem zaliczenia rubli 10

zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rubli 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionymi od ceny pierwotnej ustępstwami
rubli 130. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwóch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od **A** do **Karyszew (serja I-a)**, oraz od **N** do **Nikator (serja II-ga)**.

Dalsze tomy wychodzą zeszytami co tydzień po jednym z każdej serji. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom „Encyklopedii“, a należność za nie może być uiszczona rów-
nież ratami miesięcznie po rubli pięć do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2
tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. 130, jako należności za pierwsze 36 tomów
(18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki po za Warszawę ponosi odbiorca.

Wydawca: **Piotr Laskauer**.— Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Доволено Цензурою. Варшава, 5 Ноября 1904 г.

BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich, zawiera:
roczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kra-
ju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne.
Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy
pism i książek. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemianką. Herbarz szlacheńskich. Pamięt-
niki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mo-
dy. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do
powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświad-
czone, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

„Na polu chwały“

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy.

Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści
Na polu chwały, drukowany w r. 1904, za dopłatą 45 kop.

Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała **J. U. Niemcewicza**,

Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy calo-
roczni prenumeratorowie bezpłatnie. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia
obrazu będzie również artystyczną, jak pamiątka-premium w r. 1904 „**Król Sobies-
ki zwycięzcą**“ Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyteczne rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackiej i artystycz-
nych na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło
30-ści sympatją naszego społeczeństwa.

Biesiada Literacka z Wieczorami powieściowymi

Rocznie rub. 6 kop. 50.
Półrocznie „ 3 „ 25.
Kwartalnie „ 1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rub. 8 kop. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski**

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie rub. 5 kop. —
Półrocznie „ 2 „ 50.
Kwartalnie „ 1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rub. 6 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 50

Porto premium kop 50.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLA T
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospo-
dynie, panny służące.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
„**Z A Ł E S K I**“
przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3.
tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bo-
ny, sprowadza Francuzki z własnego biura
w Paryżu.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANII
KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane za gotówkę i na raty

Najtaniej
Sprzedają magazyny
Warszawa,
od Trębackiej,
Nowosenańska № 8.
Lublin,
Krakowskie-Przedm.
Nr. 196
naprzeciw Św. Ducha.
Kielce,
ul. Duża Nr. 15
dom W-go Kozierkiewicza

Kompania **KEMPISTY KASPRZYCKI**
!!! 60 % taniej !!!
sprzedajemy maszyny systemu Singera
ręczna Rb. 16. nożna Rb. 22

Księgarnia **J. Fiszer**, Nowy-Świat 9 w War-
szawie—zaleca dzieła pedagogiczne **Reussne-
ra** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki
Języków Obcych, bez nauczyciela z obja-
śnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

**Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Ele-
mentarz)** po k. 5, 12, 24 i 40; kurs
I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20;
kurs II-gi rb. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1.20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75;
kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5.
12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—
kurs II-gi kop. 1.80.

SAMODUCZEK